

misjonarz

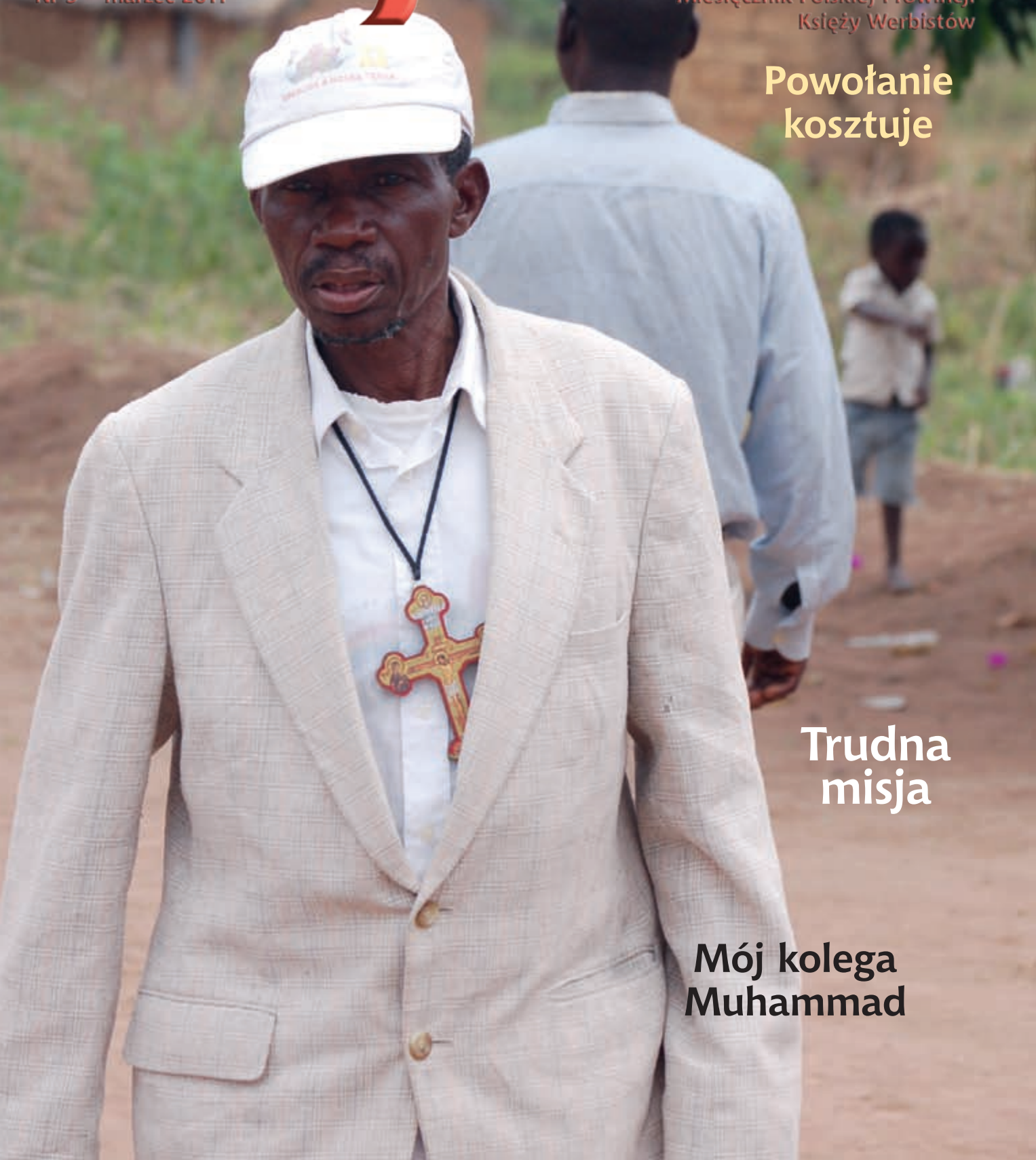
Nr 3 • marzec 2011

Miesięcznik Polskiej Prowincji
Księży Werbistów

**Powołanie
kosztuje**

**Trudna
misja**

**Mój kolega
Muhammad**



Krzysztof Grzybek SVD

Blagowieszczeńsk – miasto Zwiastowania . . . 4



Władysław Madziar SVD

Powołanie kosztuje 6

Wojciech Mittelstaedt SVD

Dojrzwanie w powołaniu 8

Papieskie intencje misyjne 10

W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD

Stanąć w prawdzie 11

Dolores Zok SSpS

Blogosławione straty 12

Felieton: Henryk Jerzmański

Wymagamy od siebie 13

Albert Kurczab SVD

Trudna misja 16



Markus Solo Kewuta SVD

Mój kolega Muhammad 20



Kazimierz

Tomaszewicz SVD

Cześć św. Józefa

w Górnej Grupie 22

Świat misyjny:

Nikaragua 27

Józef Mróz SVD

Nikaragua –

front pracy

i brak misjonarzy 28

Pocztą misyjną 30

W następnym numerach:

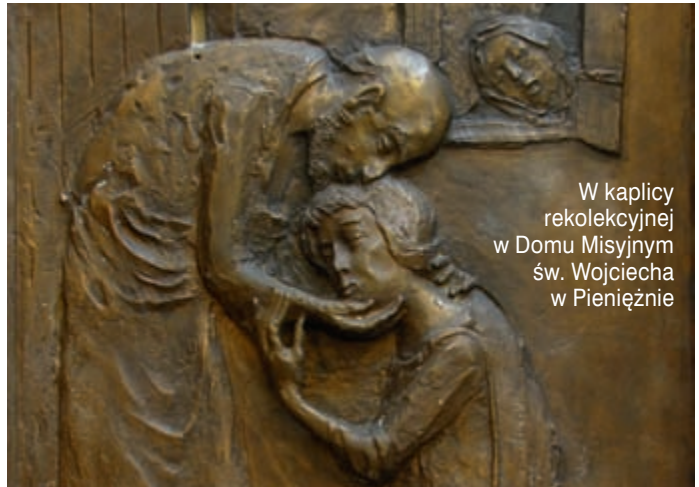
✓ Vincent Adi Gunavan Meka SVD,
Wielkanocna Misa Adat

✓ Konrad Keler SVD, Ujmująca dobroć

✓ Maciej Józefczuk SVD, Świeccy na misjach

Okladka I: Katechista z misji w Kakulamie w Angoli, fot. Marta Sojka SSpS

Okladka IV: fot. Franciszek Bąk SVD



W kaplicy
rekolekcyjnej
w Domu Misyjnym
św. Wojciecha
w Pieniężnie

fot. Paweł Wodzien SVD



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

Po wyjątkowo długim w tym roku okresie karnawału – czasu radości i zabawy, ferii i korzystania z uroków zimy, ale także wypełniania swoich codziennych obowiązków – w marcu rozpoczyna się Wielki Post. Czym się zapełni ten czas przygotowań do Świąt Wielkanocy? No cóż, znów większość z nas będzie zajęta krzątaniem w codzienności. I dobrze, wszak jest to naturalna kolej rzeczy. Rodzina, praca, zaangażowania, spotkania... Tyle tylko, że wszystko to nabiera innego sensu, jeśli ma się świadomość, że oto chwila, którą dał mi Bóg. A zatem czy się modlę, czy pracuję, czy rozmawiam z drugim człowiekiem – wszystko nabiera innego znaczenia i wymiaru, jeśli wiem, że tu i teraz obecny jest Bóg. Każde miejsce staje się wtedy przestrzenią świętą...

Tak dzieje się w Blagowieszczeńsku, gdzie został posłany o. Krzysztof Grzybek SVD, tak dzieje się w Ghanie i Brazylii, gdzie o. Władysław Madziar SVD i o. Wojciech Mittelstaedt SVD pomagają młodym ludziom rozeznaczyć ich powołanie, tak też dzieje się w Demokratycznej Republice Konga, gdzie br. Albert Kurczab SVD próbuje wyjaśnić mieszkańcom tego kraju Słowo Boże, aby rzuciło snop światła na ich życie.

Wobec zbliżających się kolejnych ważnych świąt dla wyznawców Chrystusa na całym świecie, zadajemy sobie pytanie, jakie one będą. Czy wszyscy będą mogli w pokoju cieszyć się Zmartwychwstaniem Jezusa Chrystusa? Czy nie będzie sporów i kłótni?

Miejscem, gdzie rodzi się pokój, jest serce człowieka. Nie na wszystko w świecie mamy wpływ, ale zawsze możemy modlić się o pokój we własnym sercu, o pokój we własnym środowisku, a także o pokój na całym świecie. Wszystko jest łaską, ale *łaska buduje na naturze* (św. Tomasz z Akwinu). Warto zatem zadbać o swoje serce, ponieważ wówczas również nasze myśli, słowa i czyny będą pełne pokoju i będą go budowały w środowisku, do którego zostaliśmy posłani. *Nawróćcie się do Mnie całym swym sercem* – nawoływał prorok Joel (2,12). Co to oznacza? – na to pytanie odpowiedź każdy musi znaleźć sam, uwzględniając kontekst swojego życia.

Niech i lektura tego numeru „Misjonarza” będzie czasem budującym, czasem pokoju – czasem zwracania się ku Bogu, poprzez dostrzeganie Jego działania w świecie. I tak jak przez cały ten rok św. Józef pozostaje w szczególnej pamięci wszystkich w Zgromadzeniu Słowa Bożego, którego jest Patronem, tak i w Wielkim Poście naszym zmaganiem w codzienności niech patronuje św. Józef, milczący świadek Bożych tajemnic. 19 marca obchodzimy uroczystość Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny.

Lidia Popielewicz

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 3/354/2011 ISSN 0239-4324

Moderatorzy: Tadeusz Górka SVD, Waldemar Kuss SVD; **Zespół:** Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. naczk); **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Małgorzata Bogusiak, Henryk Jerzmański, Eryk Koppa SVD, Jan J. Stefanów SVD; **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 516 98 42, 22 610 78 70, faks 22 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; **Opr. graficzne:** Joanna Złonkiewicz; **DTP:** PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30; **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 59-1020-1752-0000-0602-0003-6145

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśowania i skracania nadsyłanych tekstów.



AKT ZAWIERZENIA

Święty Józefie!



projekt: Sławomir Białewicz

W Twojej osobie uwielbiamy wybór Boga Ojca, który chciał dzielić się z Tobą władzą nad swym odwiecznym Synem; uwielbiamy wybór Syna Bożego, który chciał być posłusznym Tobie i zawdzięczać swoje utrzymanie pracy Twoich rąk; uwielbiamy wybór Ducha Świętego, który najdroższą Oblubienicę swoją Tobie powierzył i uczynił Ciebie Jej towarzyszem i opiekunem.

W 75. rocznicę ustanowienia Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego, której patronem jesteś od samego początku, zgromadziliśmy się w Twoim przesławnym sanktuarium w Kaliszu. Wobec współbraci i uczestników tej liturgii zawieram Tobie wszystkich werbistów w Polsce oraz tych, którzy opuścili Ojczyznę, aby głosić Ewangelię na całym świecie.

Zawieram Tobie wszystkie nasze słowa, pragnienia i czyny podejmowane dla rozszerzania Królestwa Bożego. Pomagaj nam wciąż na nowo odczytywać znaki czasu, kieruj nasze kroki do miejsc, które wskaże Boża wola i wyprasza nam gorliwość pierwszych apostołów i naszych świętych współbraci – Arnolda Janssena i Józefa Freinademetza.

Zachowaj nas przed aktywnością, w której brakuje czasu dla Boga i ucz nas pokornego wsłuchiwania się w Jego Słowo. Uwalniaj od lęku przed nawróceniem i dodawaj odwagi w zapominaniu o sobie.

Święty Józefie, zawieram Tobie nasze seminarium, wszystkie domy misyjne i parafie, w których posługujemy. Niech będą czytelnym znakiem Trójjedynego Boga – Boga, który jest miłującą się wspólnotą Osób. Pomagaj nam zachować własną tożsamość i wierność misyjnemu charyzmatowi. Wyprasza nowe powołania do naszego zgromadzenia, aby nie brakowało ofiarnych ludzi, gotowych nieść Dobrą Nowinę o zbawieniu aż po krańce świata i krańce serca człowieka.

Święty Józefie, przez cały czas istnienia naszej Prowincji opiekowałeś się nami, jak swoją rodziną. Na początku ostatniej wojny żywiłeś internowanych współbraci w Górnej Grupie, pomagałeś im przeżyć obozy koncentracyjne i ciemne czasy komunizmu, pomagałeś wyjeżdżać na misje. Prosimy Cię, opiekuj się nami nadal i wyprasza wszelkie potrzebne łaski u Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Andrzej Danilewicz SVD, prowincjał
14 grudnia 2010 r.



Bp Jerzy Mazur SVD, obecny w czasie uroczystości w Kaliszu



Przełożony Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego, o. Andrzej Danilewicz (w środku) podczas składania aktu zawierzenia w kaliskim sanktuarium, 14 grudnia 2010 r.

fol. Paweł Wodzien SVD



Cerkiew w Błagowieszczeńsku

Krzysztof Grzybek SVD, Rosja



Kościół katolicki w Błagowieszczeńsku

Twoje królestwo... tutaj. Nie wiemy, kiedy Chrystus przyjdzie, kiedy nadejdzie, przejdzie się po Niebie, szukając tych, którzy Go czekają. Ujrzy każdą świecę, każdy ołtarz, każde serce... W górę serca! Każdego wieczoru wznosimy je tu do Pana, aby gdy przyjdzie, nie ominął tej ziemi – przepięknej ziemi, tych ludzi – dobrych ludzi. To dla nich tu jesteśmy, aby ktoś w ich imieniu zapalił świece, by ktoś w ich imieniu czekał. Płonąca świeca to znak nadziei, tęsknoty, życia. Niech przyjdzie Twoje królestwo na tej ziemi, do tych dobrych ludzi.

Koleżeństwo za jednego juana

Teżo wieczoru jestem sam. To dobrze. Mam czas pomyśleć. Mam czas pisać. Wczoraj był u mnie Witia (Wiktor), mój kolega „ze szkolnej ławki” – Chińczyk, z którym razem studiuje, przyswajając rosyjski. To koleżeństwo za jednego juana. Znalazłem chiński banknot i dałem mu. Wcześniej on pomógł mi – zaprosił

zdjęcia: archiwum Krzysztofa Grzybka SVD

Maj ubiegłego roku był dla mnie miesiącem daru – zostałem kapłanem. Tego dnia świeciło słońce – jasne, złote i ciepłe jak tu, w Błagowieszczeńsku, gdzie znalazłem się pół roku później. Posłał mnie tu Pan, abym uczył się rosyjskiego – języka, w jakim zwracają się do Niego ludzie na tej lodowatej ziemi. Nie jestem jeszcze misjonarzem „z prawdziwego zdarzenia”, dopiero uczę się języka. To moje zadanie „na dziś”. Już teraz jednak patrzę, obserwuję, rozmyślam...

Błagowieszczeńsk miasto Zwiastowania

Dzisiaj nikt nie przyszedł do naszego kościoła. Byliśmy sami. Samotni werbiści pochyleni nad Ciałem Pana. Tak tutaj bywa. Czasem na Eucharystię przyjdzie jedna osoba, czasem dwie, pięć – nie więcej. Dzisiaj odprawialiśmy jakby „do ścian”. Jednak nie byliśmy sami. Słuchałem Ewangelii. *Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie? Myślę, że po to właśnie tu jesteśmy – aby każdego wieczoru zapalić świece, wznieść serca w górę, zasłuchać się i modlić. Ojczy nasz... na tej dalekiej ziemi... Niech się święci Imię Twoje... na tej zmrożonej ziemi... Niech przyjdzie*

do ławki i tak nawiązała się relacja. Odwiedził mnie, oglądał zdjęcia, powiedział mi, że jestem księdzem. Nie do końca rozumiał, co znaczy to słowo. To nieważne. Zaprosiłem go do cerkwi i przyjął zaproszenie.

W dzień Matki Miłosierdzia...

I potem coś się wydarzyło w dniu wspomnienia Matki Bożej Ostrobramskiej – Matki Miłosierdzia, tj. 16 listopada ub.r. Czy to przypadek, że akurat w ten dzień? Nie wierzę. Skończyliśmy zajęcia jak zwykle, a Witia zapytał: „Masz teraz czas? Może pojedziemy do cerkwi?”

Pokazesz mi”. „Dobrze, pojedźmy” – powiedziałem. Wyszliśmy z uniwersytetu, spotkaliśmy jeszcze dwie studentki – Chinki podążające do akademika. Nawiązał się dialog: „Jedziemy do cerkwi. Jedźcie z nami, chcecie zobaczyć?”. „Tak, super. Teraz?”. „Teraz”. Pojechaliśmy. Witia, Katia, Zoia i ja. Do cerkwi ich nie wpuścili. Okazuje się, że Chińczykom tam nie wolno. To boli. Wobec tego zabrałem ich do naszego kościoła. Zdziwili się, że mam klucze. Spędziliśmy tam dużo czasu. Wszystko chcieli wiedzieć, nie wszystko potrafiłem wytłumaczyć – za mało jeszcze znam rosyjski i oni za mało rozumieją ten język. Jednak Bóg kocha wszystkich ludzi i można z Nim rozmawiać „po swojemu” – to udało mi się powiedzieć. Uśmiechnęli się. Chyba zrozumieli. Co jeszcze zrozumieli z tego co mówiłem? „To znaczy, że Bóg mnie kocha?” – zapytał Witia. „Tak” – prosta odpowiedź, sedno naszej wiary, sens mojej obecności na tej lodowatej ziemi. Mieli Biblię w rękę; pokazałem im hostię, ornaty; już wiedzą, kim jestem,

Co to za święto?” – chciała wiedzieć Katia. I tak wylądowaliśmy po zajęciach całą „naszą czwórka” przy herbacie, a ja tłumaczyłem im o Trzech Królach. Dlaczego oni wybrali się w tą przedziwną podróż? Szukać Króla wszystkich narodów. Jednak zanim poszliśmy na herbatę, na zajęciach miałem opisać wszystkim, jak obchodzi się Boże Narodzenie w Polsce. Opowiadałem więc o Adwencie i oczekiwaniu, i o tym, że On przyszedł. Tak po prostu, w końcu to tylko zadanie domowe, które mieliśmy przygotować. Czy tylko? Nie wiem...

Zapada wieczór. Zima. Za oknem -20°C albo i więcej. Tak jest od paru dni. Kiedy pierwszy raz powiało mrozem i było -24°, jechałem zamarzniętym „na kość” autobusem. Nie sam. Z Elwirą. To moja nowa znajoma – Rosjanka, lekarz laryngolog. Chce się uczyć polskiego, ponieważ planuje studiować medycynę w Polsce. Prosiła o pomoc w nauce języka. Zdziwiająca. Widzę w tym zdarzeniu palec Boży. Bowiemy jeszcze kilka miesięcy temu, kiedy byłem w parafii w Rybniku,

testantka wyznania anglikańskiego. Z wielką swobodą rozmawiamy o Bogu, wierze i świecie. Matka Elwiry czuje Boga w sercu. „Jestem słaba, nie zawsze żyję tak, jak wierzę, choć chciałabym. A ty?” Powiedziała też, że chciałaby spotkać człowieka, który idzie z Bogiem ręką w rękę i rozmawia z Nim każdego dnia. Pan prowadzi nas wszystkich bardzo ciekawie! Szkoda, że nie wszyscy to widzą. Rozmawialiśmy o Rosji i o Polsce. Zdziwiająca, jak wiele łączy te dwa narody, jak wiele wspólnych przeżyć, cierpienia, nadziei. Ona też jest lekarką. Mieszka ze swoim mężem w Jakucji. Temperatura zimą dochodzą tam nawet do -60°C, do tego silny wiatr. Kiedy spytałem, jak tam żyć, uśmiechnęła się i powiedziała: „Byli u nas misjonarze. Prawosławni. Przyjechali z całymi rodzinami. Ojciec, matka i siedmioro dzieci. W ciągu kilku lat pojawiło się jeszcze troje maluchów. Dojeżdżali do parafii 45 kilometrów, z całą rodziną. Jak tam żyć? Ludzie im pomogli. Widzieli ich serce, ich zapal i to, że przyjechali w niegościnne tereny, by dać siebie. Więc ktoś dał im chleb, ktoś sweter, ktoś podwiózł do domu. Ludzie tam żyją, więc jakoś się da”. Zdziwiająca, że właśnie tak myślałem o Błagowieszczeńsku, kiedy przygotowywałem się do wyjazdu.

Czytać życie przez pryzmat Boga

Lubię tu spoglądać w niebo. Niemal zawsze świeci słońce. Taki klimat. Czy to przypadek? Błagowieszczeńsk – *blagowieszczenie* znaczy Zwiastowanie. To miasto nosi nazwę Tajemnicy związanej z przyjściem Chrystusa na świat. Chrystus – *Wschodzące Słońce*, jak słyszemy z ust Zachariasza, kapłana oczekującego Mesjasza (zob. Łk 1,78). I my oczekujemy. Warto patrzeć w niebo, patrzeć na ręce Boga, czytać Jego słowa w naszym życiu, czytać życie przez Jego pryzmat – łatwiej się wtedy zмагаć, widzieć sens wielu rzeczy, tych małych i drobnych, z pozoru głupich i bez znaczenia. Wtedy widzisz słońce, masz nadzieję i siłę.

Tak, patrzę na ręce Boga, chcę iść z Nim ręką w Rękę.



O. Krzysztof Grzybek SVD wśród osób uczących się języka rosyjskiego

choć nie wiem, na ile rozumieją. Prosił, abym pomodlił się, śpiewając, a parę dni później usłyszałem od Witia: „Chcę zobaczyć! Chcę przyjechać na waszą Mszę, popatrzeć, jak się modlicie”. Nie mogłem mu odmówić. W czasie Eucharystii nie klękał, tylko siedział i patrzył. W wigilię uroczystości Chrystusa Króla przyszedł na Mszę, przekazaliśmy sobie znak pokoju. To znak Chrystusa – Księcia Pokoju.

Kilka dni przed tym wydarzeniem miałem opowiedzieć na zajęciach o świętach w Polsce. Wymieniłem je. „Trzech Króli?

przeżyłem się paskudnie i nagle pojawił się lekarz – dziewczyna ze wspólnoty, do której zostałem posłany na jakiś czas. To ona mi wtedy pomogła. Później wylądowałem na tej zmarzniętej ziemi: a jeśli tu czegoś podobnego się nabawię? I proszę, jaka niespodzianka. Jak wielki jest Bóg!

Z Bogiem ręką w rękę

Elwira jest prawosławną. Jej mama, bardzo dobra i ciepła osoba, to pro-



Władysław Madziar SVD, Ghana

POWOŁANIE KOSZTUJE

Jest piąta piętnaście rano. Słychać tępy dźwięk lokalnego dzwonka. Rozpoczyna się kolejny dzień w Domu św. Józefa Freinademetza w Tamale. Ten dźwięk będzie nam towarzyszył wielokrotnie w ciągu dnia, wołając do kaplicy, zachęcając do popołudniowej pracy, przypominając o studium. Oczywiście zapraszając też na posiłki. I tak oto w niezbyt agresywny sposób wyznaczone są kolejne zajęcia w domu na afrykańskiej sawannie, gdzie młodzi Ghańczycy stawiają pierwsze kroki i rozpoczynają swoją długą drogę ku kapłaństwu albo też ku życiu brata zakonnego w Zgromadzeniu Słowa Bożego.

W naszym domu zakonnym, który w skrócie nazywamy *Demetz House*, mieszka obecnie 23 postulantów oraz 4 ojców odpowiedzialnych za ich formację. Formatorzy to grupka bardzo międzynarodowa: Irlandczyk, Hindus, Ghańczyk i Polak. Wśród nas żyje także jeden brat kapucyn z Indii, który studiuje tu teologię i przygotowuje się do kapłaństwa. W domu, jak przystało na dom zakonny, panuje atmosfera modlitwy, nauki i pracy. Choć jest też czas na rozrywkę i sport. Nasi studenci są oczywiście zakochani w futbolu, ale raz w tygodniu grają także w siatkówkę. Program dnia jest bardzo precyzyjny i rozpoczyna się wcześniej rano, kiedy Afryka pogrążona jest jeszcze w ciemnościach. Za piętnaście szósta są modlitwy, a potem Msza św.

z krótką refleksją, która będzie nam towarzyszyć przez cały dzień. Po Eucharystii jemy śniadanie. Następnie studenci wsiadają na rowery i jadą ok. 9 km polnymi drogami na wykłady do Seminarium św. Augustyna, gdzie uczą się razem z klerykami diecezjalnymi z kilku diecezji Ghany, a także sąsiedniego Burkina Faso, Togo i Beninu. Wraz z naszymi studentami na rowerze do Seminarium jeździ przełożony naszego domu o. Patryk (Irlandczyk), który jest wykładawcą kilku przedmiotów filozoficznych i łaciny, a w Ghanie jest od 1978 r. Można się

od niego dowiedzieć wiele ciekawych rzeczy z czasów, gdy misje wyglądały całkiem inaczej. Podziwiam jego i naszych seminarzystów, którzy nieraz wracają do domu całkiem mokrzy; w porze deszczowej „bici” przez ulewne deszcze, a w porze suchej mokrzy od potu z powodu prażącego słońca.

Po obiedzie na studentów czeka praca fizyczna. Właściwie w znacznej mierze to oni prowadzą cały dom. Sami sprzątają na zewnątrz i wewnątrz domu, sami piorą swoje rzeczy, zajmują się niewielkim gospodarstwem – kilkoma świniami, kozami i owcą, uprawiają też kawałek ziemi, na której w tym roku rósł ryż. Kilku seminarzystów razem z ekonomem co tydzień robi zakupy dla całego domu. Natomiast w niedzielę po południu rozjeżdżają się do okolicznych wiosek, aby prowadzić apostołstwo wśród ludzi, którzy nie są zbyt otwarci na chrześcijaństwo. Zresztą wszędzie wokół mnożą się niewielkie meczety, dla wielu Dagombów (grupa



O. Władysław Madziar SVD (z prawej) z br. Andrzejem Kędziorą SVD na misji w Yendi w Ghanie



Tabernakulum w Centrum Pastoralnym w diecezji Yendi

etniczna zamieszkująca te tereny) religia to islam.

Powołanie w Ghanie kosztuje nieraz bardzo wiele. Mam na myśli nie tylko niełatwe warunki życia w domu formacyjnym – dużą odległość do szkoły, utrudniony dostęp do podstawowych materiałów studenckich, takich jak książki, podręczniki czy komputery (obecnie dysponujemy tylko 4 komputerami na 23 studentów, a każdy z nich ma nieraz do napisania jedną lub nawet kilka prac). Sytuacja wymaga sporego samozaparcia, cierpliwości i rzeczywistego pragnienia bycia misjonarzem. Jednak

sposobami próbuje odwieść swojego syna od powziętego zamiaru zostania kapłanem. W niektórych plemionach bezżenne życie uważane jest za bezsensowne i zmarnowane. Przy takim nastawieniu rodzina gotowa jest nawet wydziedziczyć swoje dziecko, jeżeli wstąpi na taką drogę. Inni próbują posuwać się do najprzeróżniejszych podstępów, grózb czy nawet zasiać strach, aby przekonać człowieka do odstąpienia od powziętej decyzji. Dlatego do tej pory ani w seminarium, ani w kapłaństwie nie ma żadnego mężczyzny z plemienia Dagombów. W wielu plemionach niezonaty mężczyzna, nawet

dorosły, nie jest dopuszczany do rodzinnych czy klanowych dyskusji, jego głos nie jest brany pod uwagę.

Postawa młodych ludzi, którzy stają przed takimi wyborami, jest na pewno bohaterstwem, ale chyba też wielkim darem od dobrego Boga, który sprawia, że mimo tych trudności są to ludzie



Święcenia diakonatu w Ghanie

o wiele trudniejsze do przezwyciężenia są problemy rodzinne niektórych naszych seminarzystów. Nie wszyscy z nich mogą liczyć na wsparcie w powołaniu ze strony rodziny. Są tu młodzi ludzie, którzy zdecydowali się pójść za głosem powołania mimo kategorię sprzeciwu najbliższych. To chłopcy z tradycyjnych rodzin, których rodzice są jeszcze mocno zaangażowani w rodzime wierzenia i nie rozumieją wymogów życia kapłańskiego. Jeden z naszych kleryków jest najmłodszym synem w rodzinie. W jego plemieniu wierzy się, że mężczyzna może uważać swoje życie za spełnione i szczęśliwe tylko wtedy, gdy może się cieszyć wnukami – dziećmi ostatniego syna. Nie można się więc dziwić, że ojciec tego młodego człowieka jest całkowicie załamany i różnymi



Biskupi i nuncjusz apostolski w Ghanie podczas święceń diakonatu w 2010 r.

uśmiechnięci, szczęśliwi i zadowoleni, że mogą iść przez życie razem z cierpiącym Chrystusem. Ich powołanie to też wyraźne świadectwo wiary, a częściowo i wyzwanie dla kapłanów z innych kręgów kulturowych, których powołanie nie kosztuje aż tak wiele.

KULE NADZIEI

Do końca roku 2010 w ramach akcji **KULE NADZIEI** przysłano do Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie 1313 sztuk kul ortopedycznych, 217 lassek, 42 chodziki, 32 wózki inwalidzkie oraz dużą ilość



Przy rozładunku kontenera z kulami

środków czystości i higieny osobistej (mydło, proszki do prania, pastę i szczoteczki do zębów). Do tej akcji włączyli się także przyjaciele misji z Węgier. Wszystkie zebrane rzeczy zostały wysłane do szpitala św. Łukasza w Kifangondo i leprozorium „25” w Fundzie w Angoli. Posługujący tam o. Andrzej Fecko SVD i s. Marta Sojka SSpS serdecznie



S. Marta Sojka SSpS i osoby potrzebujące kul w Angoli

dziękują za te ważne dary i życzliwość okazaną biednym, kalekim i trędowatym mieszkańcom Angoli. Przypominamy, że wymienione rzeczy można nadal przysyłać do Pieniężna, ponieważ akcja ta nie jest ograniczona w czasie.

Wiesław Dudar SVD



O. Wojciech Mittelstaedt SVD
(po prawej stronie, w pierwszym rzędzie)
z brazylijskimi seminarzystami

zdjęcia: Wojciech Mittelstaedt SVD

Ponieważ mieszkamy na przedmieściach São Paulo, seminarzyści mają tutaj okazję poznać codzienne trudności i troski ludzi ubogich. W siedmiu wspólnotach, gdzie są kaplice, staramy się być świadkami Chrystusowej Ewangelii – zarówno słowem, jak i czynem. W ramach pracy duszpasterskiej otaczamy opieką młodzież i małżeństwa, przygotowujemy do chrztu, prowadzimy formację katechistów, szafarzy Eucharystii

Wojciech Mittelstaedt SVD, Brazylia

Dojrzewanie w powołaniu

W gorącej Brazylii jestem już od prawie dwunastu lat, z czego ponad siedem pracuję na przedmieściach São Paulo, będąc wikarym w parafii i prefektem teologii w tutejszym seminarium werbistowskim. Ta ostatnia funkcja zmotywowała mnie do podjęcia studiów – najpierw z psychopedagogiki, a następnie z psychologii.

Formować młodych ludzi, by oddali się służbie Bogu, nie jest łatwo nawet we własnej kulturze, a tym bardziej w obcej. Jako że tutejsza kultura zdominowana jest przez kult ciała, zmysłowość i seksualność, największym wyzwaniem dla kandydatów do życia konsekrowanego jest życie w czystości. Brazylia jest jednym z krajów latynoskich, gdzie ludzie są niezwykle spontaniczni i uczucia dominują u nich nad rozsądkiem. W takiej sytuacji podjęcie przemyślanej decyzji na całe życie, nawet o życiu w małżeństwie, jest dla Brazylijczyków bardzo trudne. Trudne tym bardziej, jeżeli mówi się o życiu w całkowitej czystości. Dojrzała zgoda na to okazuje się dla nich niemal niemożliwa. Jednak dla Boga nie ma nic niemożliwego...


Obecnie w naszym domu formacyjnym, oprócz mnie, mieszka dziewięciu seminarzystów i brat zakonny Moacir, który pomaga mi w pracy formacyjnej. Co dzień rano, po modlitwach wspólnotowych i śniadaniu, seminarzyści

jadą do Instytutu Teologii, gdzie mają wykłady. Po powrocie mamy wspólny obiad i realizujemy plan naszych zajęć seminaryjnych, który składa się zarówno z formacji duchowej, jak i intelektualnej.

i Słowa Bożego, organizujemy spotkania biblijne, itp. Każdy z nas jest odpowiedzialny za jakąś grupę czy wspólnotę i uczestniczy w spotkaniach, szczególnie w soboty i niedziele. Co poniedziałek, już w naszym werbistowskim gronie,



Msza św. w *facendzie* Espera. Koncelebransi:
o. Wojciech (z lewej) i o. Sławomir Rzepka SVD

dzielimy się doświadczeniami duszpasterskimi, pomagając sobie nawzajem w rozwiązywaniu zaistniałych problemów. Taki typ formacji seminaryjnej niewątpliwie pomaga w kształtowaniu odpowiedzialności i dojrzewaniu powołania w sercach młodych ludzi. 



o. Wojciech podczas święceń kapłańskich



Blogiem Ojca Prowincjała

Najdelikatniejszy z ludzi (21 marca 2010 r.)

Zapowiadało się niezłe widowisko. Uczni w Piśmie, faryzeusze i przygodni widzowie zajęli miejsca dookoła Nauczyciela, moszcząc się wygodnie jak w teatralnych fotelach. Na scenie znalazł się On i kobieta, która została przedstawiona jako „dopiero co pochwycona na cudzołóstwie”. Scenariusz był prosty: On miał zaakceptować jej – zgodne z Prawem – ukamienowanie, ona miała bezskutecznie błagać o litość. Aktorzy jednak nie chcieli odegrać przypisanych im ról, psując tym samym całe widowisko.

Mimo oczekiwań widzów, Jezus nie patrzył na kobietę z wyrzutem, z oburzeniem, ze zgrozą. On wcale na nią nie patrzył. Nie, żeby nią się brzydził – nie patrzył, bo był najdelikatniejszym z ludzi. Nie chciał swoim czystym spojrzeniem sprawić jej jeszcze więcej cierpienia. Wystarczy, że On cierpiał, uświadamiając sobie, jak Boże dzieło sztuki w osobie tej kobiety zostało okaleczone.

Kobieta także nie stanęła na wysokości zadania. Nie miotła się po scenie, nie żebrała o litość, nie próbowała tłumaczyć się okolicznościami, sytuacją życiową, słabym kręgosłupem moralnym. Stała przerażona w poczuciu winy i bez słów wyznawała swoje grzechy. Jezus zapisywał je na piasku, aby po chwili miłosiernym ruchem dłoni uczynić je nieczytelnymi.

To nie teatr. To dzieje się. V Niedziela Wielkiego Postu.

Pozdrawiam

Obecny w cierpieniu (21 marca 2008 r.)

„Nie wiesz jak przygniatający jest ciężar, którego sam nie niesiesz” – mówi afrykańskie przysłowie. Jezus, stając się jednym z nas, postanowił spróbować każdego naszego ciężaru. Również tego wywracającego życie do góry nogami, albo na lewą stronę – cierpienia. Dlatego w końcu musiał nadejść Wielki Piątek.

Ubiczowany Zbawiciel, w koronie cierniowej, staniając się na nogach, zostaje wyprowadzony przed tłum, który porażony krwawym widowiskiem na chwilę zamiera. Podobnie poprzedniego dnia uczniowie zamarli, gdy Jezus pochylił się, aby umyć im nogi. Panująca cisza była idealną przestrzenią do wypowiedzenia słów przez Piłata. Rzymski urzędnik, choć daleki od prawdziwej religii, w doskonały sposób odczytuje misję Wcielonego Boga: „Oto Człowiek.” W tym momencie Jezus staje się uosobieniem całej ludzkości. Od tej chwili nikt nie ma prawa powiedzieć, że Bóg go nie rozumie. Przecież *obarczył się naszym cierpieniem* (Iz 53,4) i *tak nieludzko został oszpecony* (Iz 52,14).

Gdy cierpienie jest zbyt wielkie – na scenę miłosiernie wkracza śmierć. *Ojczy, w Twoje ręce powierzam ducha mego* (Łk 23,46). A potem włócznia, grób wykuty w skale i adoracja do północy.

Chrystus nie przyszedł unicestwić cierpienia, ani nawet go wytłumaczyć. Przyszedł, aby wypełnić je swoją obecnością. Wszak najpiękniejszym darem miłości jest właśnie obecność. Dlatego Bóg zapytany dawno temu o swoje imię, odpowiedział: *Jestem, Który Jestem* (Wj 3,14).

Pozdrawiam

Andrzej Danilewicz SVD

Modlitwa za misje w godzinie Apelu Jasnogórskiego

Już od wielu lat, 27. dnia każdego miesiąca o godz. 21.00 polscy werbiści duchowo łączą się z Jasną Górą i modlą się do Matki Bożej Częstochowskiej – Królowej Polski w intencji Kościoła w Polsce, Ojczyzny oraz misyjnego dzieła Kościoła.

Zapraszamy do wspólnej modlitwy w godzinie Apelu Jasnogórskiego. U Matki Kościoła wypraszaemy dar nowych powołań misyjnych, a także Boże błogosławieństwo dla misjonarzy i misjonek.

Rozpoczynając refleksję poświęconą prześladowanym chrześcijanom, warto przytoczyć słowa Benedykta XVI z Orędzia na Światowy Dzień Pokoju, wygłoszonego 1 stycznia 2011 r.: „Z bólem trzeba bowiem stwierdzić, że w niektórych regionach świata nie jest możliwe swobodne wyznawanie i wyrażanie własnej religii bez narażania się na ryzyko utraty życia i osobistej wolności. W innych regionach występują bardziej milczące i wyrafinowane formy uprzedzeń i oporu względem wierzących i symboli religijnych. Chrześcijanie są w chwili obecnej grupą religijną, która cierpi najczęściej prześladowań z powodu swej wiary. Wielu z nich na co dzień spotyka się ze zniewagami i często żyje w lęku z powodu tego, że poszukują prawdy, wierzą w Jezusa Chrystusa i szczerze apelują o uznanie wolności religijnej. Z tym wszystkim nie można się godzić, gdyż obraża Boga i godność człowieka” (za: www.vatican.va).

Według raportów organizacji *Kirche In Not*, obecnie w 70 krajach świata dochodzi do prześladowań, co oznacza, że w co trzecim kraju na świecie łamane jest elementarne prawo człowieka do wolności religijnej. Nam, ludziom żyjącym w polskiej rzeczywistości, trudno wyobrazić sobie ogrom cierpień, z jakimi borykają się nasi bracia w wierze. Warto zatem przytoczyć kilka faktów.

W Korei Północnej wg szacunkowych danych rocznie morduje się dziesiątki tysięcy wyznawców Chrystusa. W Erytrei służby bezpieczeństwa potrafią zorganizować łapankę, w wyniku której do więzień trafia nawet 10 tys. chrześcijan – ich los pozostaje nieznany, mogą być bezkarnie zabijani, torturowani, okaleczani, gwałceni. W północnej Nigerii w muzułmańskich atakach na chrześcijan ginie

niekiedy kilkaset osób w ciągu jednego tygodnia. W Sudanie ludzie nadal umierają śmiercią przez ukrzyżowanie, a armia prezydenta al-Bashira – Janjaweed napada na wioski na południu kraju, zamieszkałe przez chrześcijan, i dokonuje masakry setek ludzi każdego miesiąca. W Indiach, w sierpniu 2008 r. z rąk hinduistów zginęło 100 osób, w Kolumbii

śmierci, a dożywocie za znieważenie Koranu, co fanatycy wykorzystują do tego, aby pozbyć się chrześcijan z sąsiedztwa. W Ugandzie, Sudanie i Demokratycznej Republice Konga, Armia Bożego Oporu (LRA) w ciągu 20 lat pozbawiła życia 100 tys. chrześcijan. Na Filipinach wojna domowa separatystów marksistowskich i islamskich zabiła ok. 40 tys. chrześcijan, w Nepalu wyznawcy Chrystusa prześladowani są przez maistów, hinduistów i buddystów. To tylko część państw, w których chrześcijanom odmawia się prawa do wyznawania religii, a nawet prawa do życia.

Idąc za prośbą Benedykta XVI, zarówno wyrażoną w intencji misyjnej, jak i zawartą w Orędziu na Światowy Dzień Pokoju („Wzywam zatem ludzi dobrej woli do odnowy zaangażowania w budowanie świata, w którym wszyscy swobodnie będą mogli głosić swoją religię bądź swoją wiarę i żyć miłością do Boga całym sercem, całą duszą i całym umysłem”, za www.vatican.va), prosimy Ducha Świętego, aby towarzyszył dzieciom Kościoła, umacniał je do złożenia świadectwa wiernej miłości, a nas niech obdarzy wrażliwością na cierpienie, jakiego doświadczają. Ten, który z przestraszonych apostołów uczynił nieustraszonych głosicieli Dobrej Nowiny, niech napelni chrześcijan światłem, siłą i zaufaniem.

Św. Jan Chryzostom (IV w.), świadek prześladowań pisał tak: „Duch Święty swą łaską kieruje nawą Kościoła świętego; dlatego on nigdy nie starzeje się, nigdy nie pada. Można go prześladować, ale niepodobna zwyciężyć. Burze raz po raz się zrywają, ale on płynie spokojnie po spienionych falach. Wielu napadało na niego, ale nikt go nie zwyciężył. Jaśniej on na nowo jak słońce”.

ABY DUCH ŚWIĘTY DAWAŁ ŚWIATŁO I SIŁĘ
CHRZEŚCIJAŃSKIM
WSPÓLNOTOM I WIERNYM
PRZEŚLADOWANYM
BĄDŹ DYSKRYMINOWANYM
Z POWODU EWANGELII
W LICZNYCH REGIONACH ŚWIATA.



dokonuje się egzekucji na katolikach (wojna domowa zabrała już 40 tys. istnień ludzkich), w Pakistanie za obrazę osoby Mahometa obowiązuje kara



Obraz męczenników chińskich

Blanka Puchacz SSpS
oprac. na podst. www.pkwp.org

Dawid oburzył się bardzo na tego człowieka i powiedział do Natana: „Na życie Pana, człowiek, który tego dokonał, jest winien śmierci (...) gdyż dopuścił się czynu bez miłosierdzia”. Natan oświadczył Dawidowi: „Ty jesteś tym człowiekiem” (2 Sm 12,5-7).

Stanąć w prawdzie

Historia grzechu króla Dawida, opisana w Biblii w jedenastym i dwunastym rozdziale Drugiej Księgi Samuela, jest historią powszechnie znaną i można powiedzieć, że ma znaczenie uniwersalne, gdyż jest emblematycznym przykładem nadużycia władzy. Ta biblijna historia bowiem nie tyle piętkuje grzech obyczajowy króla Dawida – uwiedzenie i doprowadzenie do niewierności Batszeby, żony Uriasza, jednego z jego wojowników – ile fakt, iż uczynił to będąc królem i, co więcej, użył swej władzy i wpływów, by zamordować Uriasza i móc „legalnie” pojąć Batszebę za żonę. O zaślepieniu Dawida świadczy to, że on sam nie postrzegał swego postępowania jako moralnie nagannego.

Zamiast wzajemnie się zwalczać i poniżać, lepiej by było wzajemnie sobie pomagać w drodze do uzdrawiającej miłości Boga.

Zgrzeszyłem wobec Pana

By pomóc królowi wyjść z jego zaślepienia, prorok Natan przedstawił mu do rozstrzygnięcia, na pozór obojętną dla króla i w rzeczy samej fikcyjną, historię innego nadużycia. Postępowanie protagonisty tej historii, opowiedzianej przez proroka Natana, król oczywiście potępił jako moralnie naganne i zasługujące na najsurowszą karę. Dopiero gdy usłyszał słowa proroka: *Ty jesteś tym człowiekiem*, otwarły mu się oczy i dostrzegł tragizm swego postępowania. Konfrontując Dawida z samym sobą, Natan pomógł mu stanąć w prawdzie wobec samego siebie. Dopiero wtedy mógł wyznać ogrom swego grzechu i szczerze za niego żałować.

Kto z was jest bez grzechu...

Podobne przesłanie ma historia jawno-grzesznicy przyprowadzonej przez faryzeusza i uczonych w Piśmie do Jezusa, by ją osądził (zob. J 8,1-11). Jak wiemy, Jezus nie dał się wciągnąć w zastawioną na Niego pułapkę – ani nie potępił tej kobiety, ani nie uniewinnił – lecz zajął się reedukacją

oskarżycieli. Jak mówi ewangelista, *nachyliwszy się pisał palcem po ziemi* (J 8,6.8). Ten gest Jezusa nawiązywał do słów proroka Jeremiasza: *Nadziejo Izraela, Panie! Wszyscy, którzy Cię opuszczają, będą zawstydzeni. Ci, którzy oddalają się od Ciebie, będą zapisani na ziemi, bo opuścili źródło żywej wody, Pana* (Jr 17,13). W ten sposób Jezus kwestionował zarzuty tych, którzy wydawali wyrok na kobietę i jednocześnie czyhali na życie Jego samego – Mesjasza. Gest nawiązujący do słów proroka Jeremiasza, dopełniony jest słowami Jezusa: *Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień* (J 8,7). Słowa te formalnie nie osądzą rozmówców Jezusa, lecz odwołują się do ich sumienia. Jezus podkreśla powszechność grzechu panującego w świecie i stawia

wszystkich, także tych „obrońców wiary i moralności”, w obliczu miłosiernego Boga, jedynego sprawiedliwego: *nikt nie jest sprawiedliwy w obliczu Boga* (por. Ps 14,1-3; 53,2-4; Rz 3,9-12.23). Kiedy Jezus ponownie pisze palcem na ziemi, efekt jest prawie natychmiastowy – powoli, jeden po drugim, oskarżyciele wycofują się. Niektóre manuskrypty dodają, że odchodzili, *osądzeni przez swe sumienie*.

Idź, a od tej chwili już nie grzesz!

Zaciekłość, z jaką faryzeusze i uczeni w Piśmie atakowali pochwyconą na grzechu kobietę, oraz ich nienawiść wobec Jezusa odsłaniają mechanizm często funkcjonujący w relacjach międzyludzkich – dowartościowywanie siebie kosztem innych. Wytykając wady innych, wyolbrzymiając je czy też nawet je wymyślając, człowiek doznaje satysfakcji bycia „innym” – lepszym, sprawiedliwszym, uczciwszym... Bardzo

często i na różnych płaszczyznach – także pośród ludzi wierzących – spotykamy się z różnymi formami, nieraz bardzo brutalnymi, wytykania błędów i słabości innych. Atakuje się ludzi za ich błędy z przeszłości, odmienne zachowanie, poglądy, za to co zrobili lub czego nie zrobili, a powinni byli... Nierzadko sam powód do krytykowania jest nie tyle ważny, ile sama krytyka, która daje poczucie ulgi i wyższości temu, który się jej dopuścił.

Jednak słowa Jezusa: *Kto jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamień*, brutalnie przywołują do rzeczywistości, rozbijają zabójczy mechanizm dowartościowywania się kosztem innych. Jezus uświadamia nam, że nikt nie jest doskonały i każdy z nas jest słaby. Jednocześnie jednak to, czego doświadczyła w spotkaniu z Jezusem grzeszna kobieta – która uznała swoją grzeszność i nie uciekla jak jej oskarżyciele – uświadamia nam, że w Bogu, w Jego miłosiernej i uzdrawiającej miłości, możemy doznać uzdrowienia i wyzwolenia z naszych grzechów. Zamiast więc wzajemnie się zwalczać i poniżać, lepiej by było wzajemnie sobie pomagać w drodze do tej uzdrawiającej miłości Boga.

My chrześcijanie, którzy w sakramencie pojednania słyszymy: „i ja odpuszczam tobie grzechy”, doświadczając w ten sposób uzdrawiającej miłości Boga, powinniśmy być pierwszymi, którzy tę miłość niosą innym. Powinniśmy być pierwszymi, którzy z miłością, otwartością i dobrym słowem – a nie agresją i zacierzeniem – przyjmują najsłabszych czy najbardziej zatwardziałych grzeszników. Warto wziąć sobie do serca słowa Jezusa: *Kto jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamień* i nieść innym Jego słowa: *I ja ciebie nie potępiam. Idź, a od tej chwili już nie grzesz!* (J 8,11).

Jan J. Stefanów SVD



o. Jan J. Stefanów SVD

Powinniśmy być pierwszymi, którzy z miłością, otwartością i dobrym słowem przyjmują najsłabszych czy najbardziej zatwardziałych grzeszników.

Błogosławione straty

Dzięki największej ciemności w moim życiu znalazłam światło i nauczyłam się żyć – mówi jedna z naszych wolontariuszek. – Myślę, że to doświadczenie było mi potrzebne. Wszędzie byłam najlepsza i kiedy zaczęłam wykładać na jednym z lepszych uniwersytetów, rodzice byli ze mnie dumni. Przyjaciół miałam niewielu, ale poza tym miałam wszystko: zdrowie, pozycję, poważanie. Zachwyciłam świat sobą i sama uległam iluzji, że jestem wielka, najlepsza i niezastąpiona – bo tak mi mówili ludzie.

Pewnego dnia dowiedziała się, że jej przyjaciel, z którym chciała ułożyć sobie życie, jest zarażony wirusem HIV i jego dni są policzone. Zostawiła uniwersytet i pozycję społeczną, rezygnując z tytułów i świadectw z najwyższymi ocenami, aby być z nim, bo wiedziała, że czasu pozostało już niewiele. Po kilku miesiącach odszedł, ale zostawił w niej coś, czego żaden człowiek jej nie zabierze: miłość – podarunek na pożegnanie. W tej chwili poświęca się tylko ludziom chorym i zachęca do tego, by walczyć o każdą chwilę i żyć. Dać z siebie wszystko i nie bać się okrutnych strat, które są wpisane w każde życie.

Wczoraj przyszła nasza sąsiadka, która sprzedaje owoce na targu. Mówi, że lubi handlować na ulicy, bo może poznać wielu ludzi. „Mam szczęście, bo praca blisko. Żyłam kiedyś w wielkim mieście, były studia i perspektywa innego życia przede mną, ale zachorowała mama i z ciężkim sercem wróciłam. Dla niej. Dziś wiem, że była to moja najlepsza

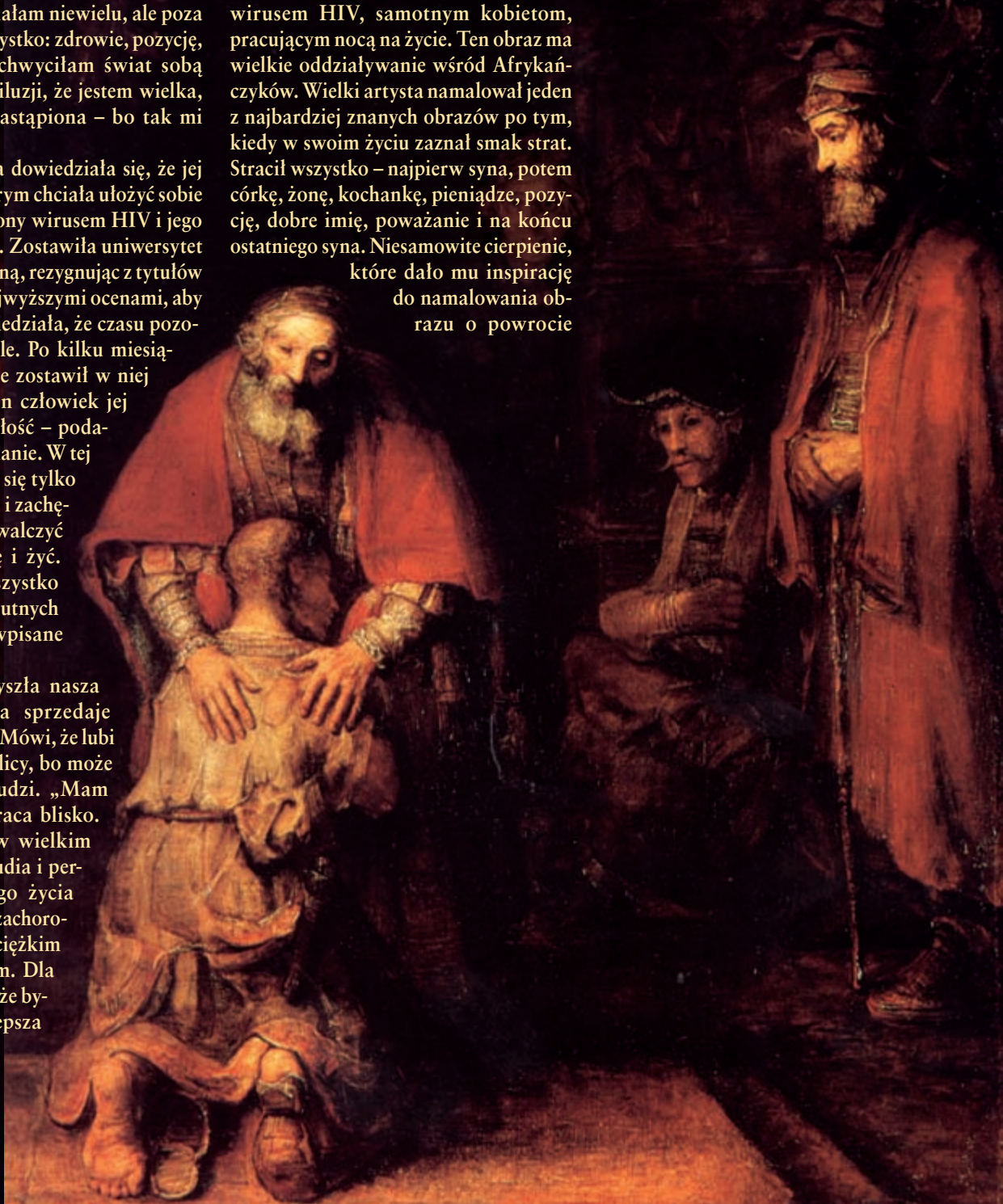
decyzja. Życie czasem wynagradza. Dzięki temu mam dobrą rodzinę, mama żyje i jest przy mnie, praca też jest.”

W wielu afrykańskich domach wisi piękna reprodukcja obrazu Rembrandta „Powrót syna marnotrawnego”. Wielu dodaje on sił, zwłaszcza ludziom uzależnionym od narkotyków, zarażonym wirusem HIV, samotnym kobietom, pracującym nocą na życie. Ten obraz ma wielkie oddziaływanie wśród Afrykańczyków. Wielki artysta namalował jeden z najbardziej znanych obrazów po tym, kiedy w swoim życiu zaznał smak strat. Stracił wszystko – najpierw syna, potem córkę, żonę, kochankę, pieniądze, pozycję, dobre imię, poważanie i na końcu ostatniego syna. Niesamowite cierpienie, które dało mu inspirację do namalowania obrazu o powrocie

syna do ojca, do domu. Być może straty czynią nas wielkimi.

Błogosławione straty w naszym życiu – wielkie i małe, wpisane w codzienność. Pokazują nam, co jest najważniejsze i najcenniejsze – miłość, za którą jedynie możemy być wdzięczni.

Dolores Zok SSpS, RPA



WYMAGAJMY OD SIEBIE



Henryk Jerzmański

Drodzy bracia i siostry!

W liturgii dzisiejszej, czwartej niedzieli Wielkiego Postu czytana jest Ewangelia o ojcu i dwóch synach, znana powszechnie jako przypowieść „o synu marnotrawnym” (Łk 15,11-32). Historia ta, opisana przez św. Łukasza, stała się szczytem duchowości i literatury wszystkich czasów. W istocie, czym byłyby nasza kultura, sztuka i cała nasza cywilizacja bez tego objawienia Boga Ojca pełnego miłosierdzia? Ono nas wciąż wzrusza i za każdym razem, kiedy o nim słyszymy lub o nim czytamy, możemy w nim znaleźć ciągle nowe znaczenia. Przede wszystkim ten tekst może mówić nam o Bogu, pozwala nam poznać Jego oblicze, a nawet więcej – Jego serce. Od czasu kiedy Jezus opowiedział nam o miłosiernym Ojcu, sprawy mają się inaczej niż wcześniej, teraz Boga znamy: On jest naszym Ojcem, który z miłości stworzył nas wolnymi i obdarzył świadomością; który cierpi, jeśli się gubimy, i świętuje, jeśli powracamy. Dlatego też relacja z Nim kształtuje się w historii, podobnie jak w przypadku każdego dziecka z własnymi rodzicami: na początku jest od nich zależne; potem domaga się własnej autonomii; a w końcu – jeśli rozwój przebiega pozytywnie – dochodzi do relacji dojrzałej, opartej na wdzięczności i autentycznej miłości.

Benedykt XVI
fragment rozważania przed
modlitwą Anioł Pański,
14 marca 2010 r.

Tytuł nawiązuje do słów wypowiedzianych przez Jana Pawła II podczas spotkania z młodzieżą na Jasnej Górze – 18 czerwca 1983 r. i na Westerplatte – 12 czerwca 1987 r. Papież mówił: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od Was nie wymagali”. Te proste i wydawałoby się zwyczajne słowa do dziś robią na mnie ogromne wrażenie i wywołują różnorodne refleksje, szczególnie w sytuacjach trudnych, wieloznacznych, kiedy opinie ludzi są mocno podzielone. Przede wszystkim odwołują się one do tego wszystkiego, co stanowi o naszym człowieczeństwie, a więc do naszej świadomości i do naszych emocji. Skoro możemy od siebie wymagać, to znaczy, że jesteśmy wolni i zdolni do dokonywania wyborów. Możemy zatem zadawać pytania, wątpić i poszukiwać prawdy. Czyli, jak wielokrotnie powtarzał papież, „bardziej być”. Oznacza to, że zanim ocenimy jakieś wydarzenie z moralnego punktu widzenia, trzeba najpierw, jeśli jesteśmy ludźmi wierzącymi, np. sięgnąć po wskazania Ewangelii, a przynajmniej uświadomić sobie sens wypływających z niej wartości.

Nie ma nic trudniejszego w życiu człowieka niż praca nad sobą. W tej sprawie nie można się wyręczyć żadnym specjalistą, jakimś supernowoczesnym komputerem czy innym urządzeniem. Ostatecznie tę drogę każdy musi przebyć sam i na własny rachunek, mimo że towarzyszą nam inni, często kochający nas ludzie. Nie jesteśmy sami, a bliźnim zawdzięczamy bardzo dużo, ale ostatecznie to my decydujemy, dokąd ta droga, którą dobrowolnie wybraliśmy, nas prowadzi. I za to jesteśmy oceniani, a nade wszystko oceniamy samych siebie we własnym sumieniu. Możemy nadać sobie lub odebrać ludzką twarz. I za to będziemy kiedyś sądzeni.

A ponętnych złudzeń i udających prawdę iluzji wokół nas coraz więcej. Czasem aż trudno się od nich uwolnić, bo jesteśmy przez nie nieustannie „zapraszani” w sposób coraz bardziej przemyślny, a nawet nieuchwytny. Myślę przede wszystkim o kulturze masowej, np. telewizji, która stwarza pozory prawdziwego życia, coraz częściej lansuje blichtr, a także powierzchowne, wręcz mialkie wzorce osobowe. Obrazki mają nam zastąpić samodzielne

myślenie. Są gotową strawą, którą chętnie kupujemy. Nie pytamy, gdzie jest prawda, bo ona przestaje być ważna. Rodzi się relatywizm – rozchwianie wypracowanych i sprawdzonych przez pokolenia wartości, prawd i zasad, na których buduje się ludzką wolność, godność i na której opiera się życie duchowe i intelektualne człowieka. Na co dzień jesteśmy świadkami i uczestniczymy w sączonych w nasze serca i umysły interpretacjach „wielu prawd”. Idziemy więc na łatwiznę i chętnie przyjmujemy choćby najbardziej nonsensowne opinie. Szkoda nam czasu na samodzielne myślenie, a bywa, że nie podejmujemy tego trudu, bo nie jesteśmy do tego przygotowani. A chodzi tu przecież nie o jakieś skomplikowane zadania matematyczne, ale fundament bycia wolnym i świadomym samego siebie człowiekiem.

Poznanie prawdy, podobnie jak poznanie drugiego człowieka, wymaga otwarcia się – ze wzajemnością. Naszej potrzeby i chęci przemyślenia możliwie wszelkich przesłanek i informacji. Ale to wymaga od nas wysiłku, którego nigdy nie powinniśmy żałować. Bez tego trudu nigdy nie będziemy zdolni do dokonywania etycznych wyborów i podejmowania analogicznych decyzji.

Pewnych rzeczy nie robi się ze względu na siebie, ani z powodu oczekiwań innych, czy też jakichś nacisków. Robi się je ze względu na sumienie i wartości, które są w nas. Pokłońmy się najpierw nauczaniu Chrystusa. Właśnie po to, by „bardziej być”.

Henryk Jerzmański

P.S. To mój ostatni felieton. Wszystkim, którzy towarzyszyli mojej, najpierw dziewięcioletniej pracy w Redakcji, a potem prawie dwudziestoletniej współpracy z „Misjonarzem”, z serca dziękuję za wyrozumiałość i za to, że mogłem, dzięki Księżom Werbistom, tą drogą „rozmawiać” z Czytelnikami. Szczególne podziękowania składam na ręce założyciela „Misjonarza” o. Antoniego Koszorza SVD, a także ówczesnego prowincjale, o. Alfonsa Labuddy SVD, który w tym pierwszym okresie otaczał nas serdeczną opieką. Wszystkim – Szczęść Boże.

ZŁOTY JUBILEUSZ KAPŁAŃSTWA

We wspomnienie św. Józefa Freinademetza, 29 stycznia br. w Krynicy Morskiej odbyła się uroczystość odpustowa i świętowanie złotego jubileuszu święceń kapłańskich misjonarzy werbistów: o. Antoniego Bulli (Australia), o. Jana Olęckiego (Indonezja), o. Jana Wargulewskiego (Brazylia), o. Stanisława Pikora (Indonezja), o. Sylwestra Pajaka (Rzym), o. Zdzisława Kalisza (Brazylia), śp. o. Adolfa Dworaczka (+27.11.1978), śp. o. Alfonsa Kubicy (+02.04.1991), śp. o. Jerzego Miozgi (+21.04.2007) i śp. o. Ewalda Mandelki (+11.07.2010).

SPÓTKANIE Z CZECZEŃSKIMI DZIEĆMI

6 stycznia 2011 r. Ośrodek Migranta Fu Shenfu w Warszawie, prowadzony przez księży werbistów, zaprosił dzieci z Ośrodka dla Imigrantów w Dębaku pod Warszawą na alternatywne spędzenie wolnego czasu. W spotkaniu wzięło udział 22 dzieci oraz 7 opiekunów. Harcerze z warszawskiego hufca pomogli stworzyć właściwy klimat zabawy i refleksji. Całe wydarzenie trwało trzy godziny i zakończyło się wspólnym posiłkiem, a przede wszystkim nadzieją dalszej współpracy pomiędzy Ośrodkiem w Dębaku a werbistowskim Ośrodkiem Migranta Fu Shenfu w Warszawie.

Jan Wróblewski SVD

KAPITUŁA PROWINCJALNA

„Wspólnota domem i szkołą komunii” – pod takim hasłem w dniach 27-30 grudnia ub.r. w Raciborzu miała miejsce XVI Kapituła Prowincjalna misyjnego zgromadzenia Sióstr Służebnic Ducha Świętego. 33 siostry omawiały najważniejsze sprawy polskiej prowincji, wymieniając się doświadczeniem powołania zakonno-misyjnego, realizacji charyzmatu zgromadzenia, przeżywania radości i problemów zgromadzenia oraz posłannictwa każdej wspólnoty. Polska prowincja, składająca się z 9 wspólnot, liczy obecnie 123 siostry w ślubach wieczystych, 13 juniorek i 4 postulanki. Poza granicami Polski, w 30 krajach, pracuje obecnie 88 misjonek.

BŁ. GRZEGORZ FRĄCKOWIAK SVD W AFRYCE

W grudniu 2010 r. werbistowska placówka misyjna w Yendi w północnej Ghanie (Afryka Zachodnia) obchodziła

bą nowo utworzonej diecezji Yendi, a jej pierwszym biskupem został wychowanek werbistów, Ghańczyk, o. Vincent Sowah Boi-Nai SVD. Obecnie w diecezji tej pracuje 14 werbistów, pochodzących z 6



foto: archiwum Władysława Madziara SVD

W Domu Misyjnym bł. Grzegorza Frąckowiaka SVD w Yendi. Po prawej – o. Władysław Madziar SVD, na wprost – br. Andrzej Kędziara SVD

złoty jubileusz swego istnienia. Pierwszymi werbistami, którzy przybyli do Yendi w 1960 r. na zaproszenie Stowarzyszenia Misjonarzy Afryki, byli ojcowie Henk Janssen i Charles Erb. Przez 50 lat w Yendi pracowało 70 misjonarzy, w tym wielu Polaków. W 1999 r. Yendi stało się siedzi-

krajów (Ghana, Indonezja, Indie, Polska, Niemcy i USA).

Do jubileuszowej uroczystości dystrykt Yendi przygotował się poprzez trzydniowe rekolekcje, które rozpoczęły się 6 grudnia 2010 r. Konferencje rekolekcyjne na temat misji gościł prowincjał o. Thomas D'Me-

KOMÓRKA NA MISJE

Szafki, szuflady i pudła z drobiazgami to najczęstsze miejsca, gdzie trafiają zużyte i niepotrzebne telefony komórkowe. Niekiedy wyrzuca się je do kosza, a wtedy stanowią odpad niebezpieczny dla środowiska naturalnego.

Tymczasem są instytucje, dzięki którym telefony komórkowe zyskują drugie życie bądź są poddane recyklingowi. Odnowione telefony mogą być znowu używane i trafić do krajów rozwijających się, przez co umożliwią dostęp do mediów komunikacyjnych.

Przysłany do nas nieużywany telefon komórkowy będziemy mogli przekazać firmie, która albo go odnowi, albo podda recyklingowi, a my zdobędziemy w ten sposób fundusze, które wspomogą naszą działalność misyjną. Do telefonu powinna być dołączona bateria (ładowarka nie jest konieczna).

Telefony komórkowe można wysyłać pod adresem:

Referat Misyjny Księża Werbistów
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno
z dopiskiem: **KOMÓRKA NA MISJE**

albo pod adresem dowolnego Referatu Misyjnego lub Domu Misyjnego Księża Werbistów w Polsce, z którymi Państwo utrzymują stały kontakt.

Wiesław Dudar SVD

lo SVD. Z okazji jubileuszu ustanowił on bł. br. Grzegorza Frąckowiaka SVD Patronem Domu Misyjnego w Yendi, aby współpracownicy za jego pośrednictwem upraszali u Boga powołania na braci zakonnych.

Przy okazji tego jubileuszu ojciec prowincjał poświęcił nowe studio nagrań. Uroczystości przewodniczył bp Vincent Boi-Nai SVD, kaznodzieją był o. John Straathof SVD, pionier pracy misyjnej w Yendi.

Pełna sukcesów historia siania Słowa Bożego w Yendi nie została podana na złotej tacy. Wielu współpracowników zapłaciło za nią wysoką cenę. Niektórzy zmarli na skutek wyczerpania fizycznego i psychicznego. Początki były frustrujące i wydawały się beznadziejne, lecz trwali oni do końca dzięki łasce Bożej.

Bł. br. Grzegorz, Bolesław Frąckowiak SVD (1911-1943) w dniu 13 czerwca 1999 r. w Warszawie został wyniesiony do chwały ołtarzy. Dokonał tego Jan Paweł II, który w tym dniu beatyfikował 108 męczenników II wojny światowej. Wraz z br. Grzegorzem błogosławionymi ogłoszono także trzech innych werbistów: o. Stanisława Kubistę, o. Alojzego Ligudę i o. Ludwika Mzyka. Bł. Grzegorz został ścięty na gilotynie w Dreźnie 5 maja 1943 r., oddając życie za wielu braci, których „winę” wziął na siebie.

za: „Arnoldus Nota” nr 1-2/2011, s. 8
tlum. i oprac. Alfons Labudda SVD

AGREGAT DLA N'ZETO

O. Emil Kalka SVD, pracujący na misji w parafii Matki Bożej Różańcowej w N'Zeto (Angola), odwiedza katolickie wspólnoty w buszu, oddalone od głównych dróg. Na czas swoich misyjnych wypraw potrzebuje agregatu prądotwórczego. Czy możesz pomóc w zakupie tego urządzenia?

Jeśli tak, złóż ofiarę, z dopiskiem

AGREGAT DLA N'ZETO

na konto bankowe:

Referat Misyjny Księża Werbistów

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto dowolnego Referatu lub Domu Misyjnego księży werbistów w Polsce.

POTRZEBA MISYJNEGO PRZEBUDZENIA

Stolica Apostolska przypomina kapłanom o ich misyjnym powołaniu. Powinni oni głosić Chrystusa wszystkim, których spotykają. Współczesny Kościół potrzebuje bowiem misyjnego przebudzenia. Temu zagadnieniu poświęcony został list okólny watykańskiej Kongregacji ds. Duchowieństwa pt. „Tożsamość misyjna kapłana w Kościele jako istotny wymiar jego trzech posług”.

„Jeśli nasze Kościoły partykularne, nasze wspólnoty i my sami nie czujemy pilnej potrzeby głoszenia Chrystusa wszystkim, których spotykamy, to przede wszystkim powinniśmy się zapytać, na ile jesteśmy jeszcze uczniami Jezusa z Nazaretu, Pana i Chrystusa” – pisał prefekt watykańskiej kongregacji na łamach L'Osservatore Romano. Jak zauważa kard. Piacenza, droga do odnowy misyjnej Kościoła wiedzie przez odnowę relacji z Chrystusem. Bo misja to nie kwestia sprawnej organizacji czy indoktrynacji, lecz oddziaływania ludzi, którzy rzeczywiście są uczniami Chrystusa. W przypadku kapłanów istotną rolę odgrywa tu formacja, która powinna pomóc w nawiązaniu żywej relacji z Bogiem oraz ukształtować silną tożsamość kapłańską. „Kapłan o jasnej tożsamości i po solidnej formacji ludzkiej, intelektualnej, duchowej i duszpasterskiej, będzie rozsiewał wokół siebie dobrą woń Chrystusa i przeżywał każdą chwilę swej posługi jako okazję do misji.”

PEREGRYNACJA RELIKWII ŚW. JANA BOSKO

Wizyta relikwii św. Jan Bosko w Wietnamie w styczniu br. miała pobudzić w młodych wierę, nadzieję i miłość – powiedział prowincjał zgromadzenia salezjańskiego w tym kraju. Kryształowy relikwiarz z fragmentem ciała świętego odbywa pielgrzymkę po krajach Dalekiego Wschodu. Do Wietnamu przybył z Filipin. Władze polityczne Wietnamu wyraziły zgodę na pielgrzymkę relikwii i na masowy udział wiernych w uroczystościach. W mieście Ho Chi Minh na oddanie hołdu opiekunowi młodzieży w długiej kolejce czekało 10 tys. wiernych. Program duszpasterski realizowany w czasie peregrynacji miał zachęcić katolików do większego zaangażowania na rzecz ubogiej młodzieży pozostawionej bez opieki.

Salezjanie w Wietnamie cenieni są szczególnie za szkoły zawodowe, które kształcą kilka tysięcy uczniów, oraz za prowadzenie ośrodków młodzieżowych.

NEOKATECHUMENALNI MISJONARZE

Uznanie dla Drogi Neokatechumenalnej za wkład w nową ewangelizację i odkrywanie na nowo przez Kościół charyzmatu chrztu wyraził Benedykt XVI, spotykając się w styczniu

br. z jej przedstawicielami z całego świata. Do Auli Pawła VI przybyli m.in. inicjatorzy neokatechumenatu, Kiko Argüello, Carmen Hernández i ks. Mario Pezzi, prezbiterzy wspólnot, wędrowni katechiści oraz rodziny pozostające na misjach.

Ojciec Święty pozdrowił szczególnie prezbiterów i kleryków z seminariów duchownych *Redemptoris Mater* z całej Europy, a także rzymskie wspólnoty w misji. Wszystkich zachęcił do lektury adhortacji apostolskiej *Verbum Domini*, gdzie zawarte są wskazania dotyczące powszechnej misji głoszenia Słowa Bożego przez Kościół. Papież wręczył też krzyże misyjne członkom Drogi Neokatechumenalnej, którzy m.in. otwierają 13 nowych misji *ad gentes* na terenach naznaczonych sekularyzacją oraz w krajach pierwszej ewangelizacji.

LOS MIGRANTÓW I UCHODźCÓW

Według ostatnich danych ONZ, obecnie na świecie jest ok. 214 mln emigrantów o uregulowanym statusie, a o nieuregulowanym – 15 do 20 mln. Uchodźców jest co najmniej 15 mln, a osób zmuszonych do przesiedlenia się na terenie własnego kraju – ok. 27 mln. „Śledzimy z niepokojem los licznych migrantów z Erytrei, Etiopii, Somalii i Sudanu, wystawionych na przemoc band rabusiów w Egipcie i sąsiednich krajach – powiedział Radiu Watykańskiemu kierujący Papieską Radą ds. Duszpasterstwa Migrantów i Podróżujących abp Antonio Maria Vegliò. – Wiąże się to też z handlem ludzkimi organami do przeszczepów. Tysiące ludzi opuszcza takie kraje, jak Wybrzeże Kości Słoniowej, gdzie toczy się zimna wojna gospodarcza krajów bogatych o afrykańskie zasoby naturalne. Trwa nadal dramat przymusowych repatriacji irackich uchodźców z krajów północnej Europy, mimo iż Unia Europejska to potępiła. Jak się szacuje, od 2008 r. ok. 5 tys. Irakijczyków wróciło dobrowolnie do swej ojczyzny, a ponad 800 wbrew woli. Miliony ludzi w różnych częściach świata musiało ostatnio opuścić miejsce zamieszkania wskutek klęsk żywiołowych, nieraz zawinionych przez niewłaściwą gospodarkę. Powodzie, które przekształciły Brisbane, trzecie co do wielkości miasto Australii, w »strefę śmierci« z licznymi ofiarami, występują też na północnym wschodzie tego kraju oraz w Brazylii, gdzie tysiące osób zostało bez dachu nad głową w górach otaczających Rio de Janeiro. W Sri Lance powódź dotknęła ponad 860 tys. ludzi. Ok. 130 tys. musiało opuścić swe domy i przebywa w 350 obozach, jak informują źródła rządowe. A nie zapominajmy Indonezji, gdzie w obozach schroniło się co najmniej 11 tys. osób, kiedy powodzie spowodowane deszczami zniszczyły liczne wioski”.

za: www.opoka.org.pl



Br. Albert Kurczab SVD podczas spotkania formacyjnego

zdjęcia: Albert Kurczab SVD

Albert Kurczab SVD, Demokratyczna Republika Konga

Trudna misja

Po francusku i kikongo o Biblii

Jak już wcześniej wspomniałem, wysłano mnie tutaj do pracy w apostołacie biblijnym. Od pewnego czasu próbuję wznowić w Bandundu tę działalność misyjną. Niegdyś była ona bardzo dobrze zorganizowana, ale ok. ośmiu lat temu odpowiedzialny za nią współbrat z powodu wieku i choroby musiał wrócić do swojego kraju. Od dłuższego czasu szukano osoby na to stanowisko, jednak bez skutku. Po kursie języka francuskiego zaproponowano mi tę pracę, na którą po namyśle zgodziłem się. Tak więc od jakiegoś czasu próbuję przywrócić w tym regionie zainteresowanie Pismem Świętym. Organizuję kursy biblijne, zarówno w naszym Centrum Biblijnym w Bandundu, jak i w innych parafiach diecezji. Kursy prowadzone są w dwóch językach: francuskim i kikongo. Mimo, że moja znajomość kikongo nie jest jeszcze zbyt dobra, często zmuszony jestem do głoszenia konferencji właśnie w tym języku. Ludzie przekonują mnie, że rozumieją, co mówię, jednak częste uśmiechy na ich twarzach dają mi do zrozumienia, że muszę jeszcze dużo pracować nad językiem.

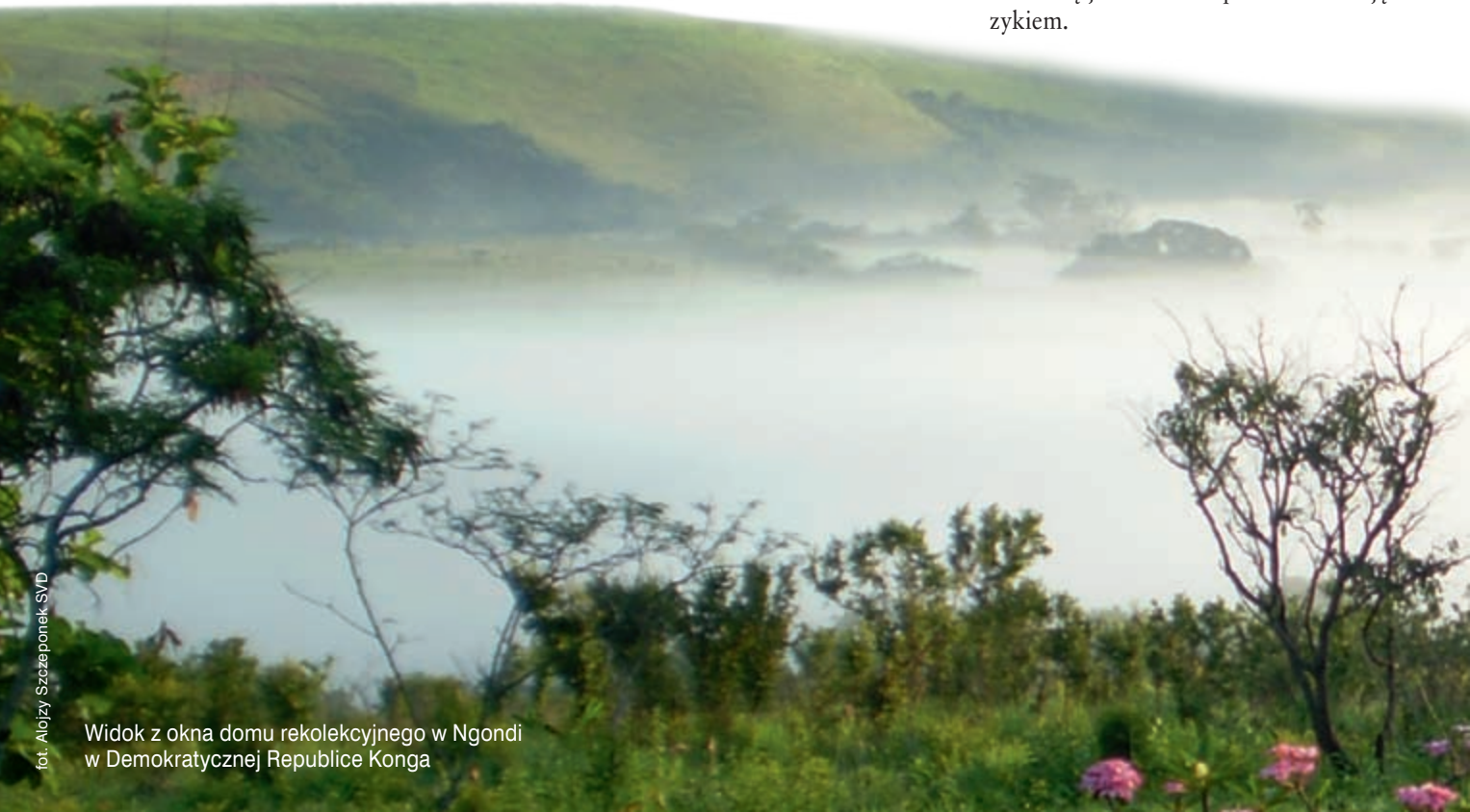
cy w tamtejszym apostołacie biblijnym. Bandundu leży ok. 450 km na wschód od stolicy i nazywane jest miastem wojewódzkim, natomiast w Europie postrzegane byłoby jako duża wioska murzyńska. Liczba mieszkańców tego afrykańskiego miasta sięga prawie 200 tys., jednak poziom ich życia bardziej przypomina warunki panujące na wsi. Większość ludzi z trudnością wiąże koniec z końcem, uprawiając niewielkie pola poza miastem. Dotarcie na pole możliwe jest jedynie pieszo, co zajmuje ok. dwóch godzin. Narzędzia pracy to przede wszystkim maczety i ciężkie motyki o krótkim trzonku.

Prawdziwym darem dla Bandundu są dwie duże rzeki, dzięki którym znaczna część mieszkańców żyje i utrzymuje się z rybołówstwa. To właśnie w Bandundu pierwszy raz w życiu widziałem naprawdę wielkie ryby. Do nas, werbistów, często przychodzą handlarze i przynoszą ponad 50-kilogramowe okazy, bardzo dobre w smaku. Te ryby to dla tutejszej ludności prawdziwe błogosławieństwo – bez nich trudno byłoby o niezbędne kalorie potrzebne do pracy.

W Zgromadzeniu Słowa Bożego jestem bratem zakonnym. Do misjonarzy werbistów wstąpiłem w 1997 r. Studia filozoficzne skończyłem w Hiszpanii, a teologiczne w Meksyku, gdzie po dwóch latach pracy wśród Indian Majów, w jednej z parafii złożyłem śluby wieczyste. Zaraz potem wyjechałem do Afryki.

Bandundu – 200-tysięczna wieś

Od trzech lat pracuję w Demokratycznej Republice Konga. Po ukończonym kursie języka francuskiego w Kinszasie zostałem wysłany do Bandundu, do pra-



Widok z okna domu rekolekcyjnego w Ngondi w Demokratycznej Republice Konga

foto: Alojzy Szczeponek SVD



Po wręczeniu Pisma Świętego i świadectw uczestnikom spotkań w ramach apostołatu biblijnego



Spotkanie z Biblią w jednej z wspólnot podstawowych

Jak mówić o Bogu miłosiernym?


Czasami zadaję sobie pytanie, w jaki sposób mam mówić o Bogu miłosiernym, widząc tutaj taką ilość biedy i niesprawiedliwości? Czasami pytam, czy to w ogóle ma jakikolwiek sens? Wciąż nie wiem... Znaleźć zadowalające odpowiedzi na nietłuwne pytania nie jest prosto. Staram się nadawać swym kursom wymiar socjalny i pobudzać w uczestnikach nadzieję na lepsze jutro. Nie jest to łatwe. Niemniej jednak interesujące jest to, że zauważa się zadziwiająco duże zainteresowanie Biblią. Myślę, że bierze się to stąd, że tutejsi ludzie otoczeni są różnego rodzaju sektami i atakowani pytaniami o swoją tożsamość.

W tym kraju sekty to prawdziwa plaga. Jest ich tak wielka liczba, że nikt nie jest w stanie ich zliczyć, ani kontrolować wzro-

stu. Socjolodzy uważają, że jest to symptom „społeczeństwa rozbitego”. Wystarczy wyjść na ulicę, aby zobaczyć wciąż nowe grupy – początkowo pod drzewami, później w jakiejś szopie z gałęzi palmy, którą z czasem przerabia się na barak z cegły. Im większy budynek i krzyk podczas kazań i odprawianych egzorcyzmów, tym więcej taka nowa religia ma zwolenników. Wydaje się, że w tym wszystkim brak logiki, jednak tutaj te kwestie właśnie tak funkcjonują. „Głód” Boga odczuwa się mocno, jednak przede wszystkim Boga „magicznego” i wszechmogącego – na modłę człowieka.


Czy Jezus z Nazaretu ma siłę przebicia?

Bóg – Jezus z Nazaretu jest mało znany w tych stronach świata. Jednak nie dziwi mnie to, ponieważ biorąc pod uwagę warunki życia miejscowej ludno-

ści, to wiara w Boga, który nie obiecuje pieniędzy, sukcesów, ani władzy wydaje się głupotą. Jezus z Ewangelii proponuje wartości przeciwstawne, takie jak służba, pokora czy wyrzeczenie. 



Dzielenie się Słowem Bożym



Oto teraz czas upragniony, oto teraz dzień zbawienia
(2 Kor 5,20; 6,2).

Oto czas sprzyjający, drodzy bracia i siostry, by zastanowić się nad naszą postawą względem Boga i braci. Oto dzień zbawienia, w którym trzeba dogłębnie przeanalizować kryteria kierujące nami w codziennym życiu.

Dopomóż nam, Panie, byśmy całym sercem nawrócili się do Ciebie –
Drogí, która prowadzi do zbawienia,
Prawdy, która wyzwala,
Życia, które nie zna śmierci.

Jan Paweł II, podczas Mszy św. w bazylice św. Sabíny, 5 marca 2003 r.
za: www.opoka.org.pl





www.werbisci.pl



MÓJ KOLEGA MUHAMMAD



Papież Benedykt XVI z o. Markusem Solo SVD i kard. Jean-Louis Tauran, przewodniczącym Papieskiej Rady ds. Dialogu Międzyreligijnego

Boga. Jednak w tej wiadomości jest zawarta prawda, kiedy Muhammad pisze o Słowie Bożym i Duchu. Byłem dumny, że jako katolik dostałem życzenia i wyrazy uznania od kolegi muzułmanina.

Im dłużej mam kontakt z Muhammadem, tym bardziej cieszę się z jego świadomości co do tożsamości religijnej, jego otwartości, solidności i konsekwencji wyrażających się w czynach. Jego szacunek dla mnie i świadomość różnic między nami odpowiadają mojemu szacunkowi dla niego oraz jego wiary i religii. Dzięki temu buduje się nasza przyjaźń. Dlatego nie przeszkadza nam różnica zdań, gdy dyskutujemy na tematy wiary i dotykamy drażliwych tematów. Przyjaźń jest dla nas skałą.

Tożsamość religijna

W październiku 2010 r. w Watykanie miałem towarzyszyć Muhammadowi podczas Synodu Biskupów dla Bliskie-

zdjęcia: archiwum Markusa Solo SVD

Chociaż Boże Narodzenie już minęło, wciąż je wspominam, ponieważ było wyjątkowe. Czulem się szczęśliwszy niż kiedykolwiek. Nie dlatego, że dostałem dużo prezentów, ale dlatego, że dostałem wiadomość pocztą elektroniczną od mojego kolegi Muhammada. Jest on znanym i poważanym muzułmaninem, sekretarzem generalnym Komisji Dialogu Religijnego, doradcą premiera i arcymuftim w Libanie. Często jest zapraszany jako prelegent na fora międzynarodowe, których tematyka poświęcona jest dialogowi międzyreligijnemu.

W piątek 17 grudnia ub.r. Muhammad napisał do mnie tak: „Drogi Ojcze Marku! Boże Narodzenie jest dniem miłości, uświęcenia i pokoju. W Jezusie Chrystusie Słowo Boże i Duch Boży objawiły się w człowieku, aby oświecić serca i dusze ludzi. W tym błogosławionym czasie chciałbym wyrazić moją miłość i szacunek oraz przekazać najlepsze życzenia. Wesolych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku”.

Kilka razy czytałem te słowa, aby zrozumieć stosunek mojego kolegi – muzułmanina do Bożego Narodzenia. Wiem, że między



W przerwie podczas Synodu Biskupów dla Bliskiego Wschodu. Od lewej stoją: Muhammad, ajatollah Seyed Mostafa Mohaghegh Ahmādabadi z Iranu, irański ambasador przy Stolicy Apostolskiej Ali Akbar Naseri i o. Markus

nami jest wielka przepaść natury teologicznej co do Osoby Jezusa: ja wierzę w Jezusa Chrystusa jako Syna Bożego, a on uważa Go za jednego z proroków wysłanych przez

go Wschodu. Był on zaproszony przez papieża Benedykta XVI, aby zabrać głos na temat islamu w krajach arabskich oraz prześladowań mniejszości chrześcijan

w tych krajach. Wciąż pamiętam jego poruszające słowa, które wywołały aplauz papieża i biskupów. Muhammad mówił m.in.: „Dyskryminacja mniejszości chrześcijańskiej w różnych krajach arabskich powoduje *exodus* mieszkańców. Będąc sam muzułmaninem, nie mogę sobie wyobrazić, jak można być wyznawcą islamu w Libanie, nie żyjąc pokojowo wśród chrześcijan. Ich cierpienie jest moim cierpieniem”.

Słowa te przytoczył Benedykt XVI w czasie spotkania opłatkowego pracowników kurii watykańskiej w poniedziałek 20 grudnia ub.r. Papież powiedział też wówczas, że budzą one nadzieję dla pokoju i harmonijnego współistnienia religii w świecie. Nie wystarczy jednak, aby były wypowiedziane przez religijnego zwierzchnika. Każdy człowiek musi być świadomy, że darowane mu jest tylko jedno życie na ziemi i że jest tylko jedna wspólnota ludzka. Dlatego cierpienie jednej osoby jest cierpieniem całej wspólnoty.

Szczerzy respekt

Wymieniając korespondencję z Muhammadem, doszliśmy do wniosku, że aby szczerze szanować wyznawców



O. Grzegorz Lelang Atulolon SVD, rodak o. Markusa i tłumacz jego artykułu, obecnie pracuje w Rybniku. Na zdjęciu: w czasie Misyjnego Zjazdu Dzieci w Nysie

Jeżeli jestem prawdziwym wyznawcą, świadomym swojej wiary, nie obawiam się, że przez to mogę coś stracić. Właśnie wówczas, gdy otwieram się na innych,

na całym świecie. To jeden z przykładów na konstruktywny dialog, który winien mieć naśladowców począwszy od zwykłych wiernych do ich przywódców religijnych.

Ahmed Chawqi (1868-1932) – artysta, poeta i dramaturg islamski z Egiptu, pochodzenia kurdyjskiego, pozostawił taki ślad w swojej poezji: „Czuję się słodko w dzień Narodzenia Jezusa, / Jak uszanowana dusza, odziana w godność. / Wszystkie zagrożenia znikają / Wraz z mocą złego i podstępem. / Nie ma miecza i niewolników, / Ani nieporozumienia, ni krwi”.

Słowa arabskiego poety, niestety, nie odzwierciedlają szerszej rzeczywistości i nie przystają do naszych czasów. Jednak jego poezja jest krzykiem o pomoc ludziom, którzy są dziś niesprawiedliwie traktowani.

Niech nasza wiara i życie religijne stają się coraz jaśniejsze, niech rządzi nami pokój.

tłum. Grzegorz Lelang Atulolon SVD



Ojciec Święty z Muhammadem w czasie synodu

innych religii, nie musi się odrzucać różnic w wierze, ani przechodzić na inną wiarę, żeby złożyć życzenia w dniach ich świąt. Wręcz przeciwnie, musimy być sobą, aby respektować poglądy innych.

wspólnota i przyjaźń stają się możliwe, mimo różnic.

Kiedy przypada ważny w islamie czas Ramadanu, Watykan zawsze wysyła życzenia do wszystkich wyznawców islamu

Markus Solo Kewuta SVD (Indonezja) – doktor teologii Uniwersytetu w Innsbrucku w Austrii, absolwent islamologii i arabistyki uniwersytetów w Kairze i Rzymie; obecnie pracuje w Watykanie w Papieskiej Radzie ds. Dialogu Międzyreligijnego w krajach Azji.



Cześć

Dzisiaj w Domu Misyjnym św. Józefa w Górnej Grupie jego Patron jest nadal gorliwie czczony, czego dowodem jest obecność kilku obrazów i figur Świętego.

Figury i obraz Patrona

Rzeźba św. Józefa autorstwa Franciszka Foka z 1933 r. stoi na parterze wprost głównego wejścia. Św. Józef, przedstawiony na tle złotych promieni, trzyma Pana Jezusa na lewej ręce. Jezus w lewej ręce trzyma kulę ziemską z krzyżem, a prawą błogosławi. Podobna figura, z gipsu, stoi na postumencie na drugim piętrze. Przywiózł ją z Rybnika w 1992 r. o. Konrad Duk SVD, a ponieważ wymagała ona renowacji, podjął się tego postulant Adam Leniec. Trzecia figura Patrona domu znajduje się w głównej kaplicy. Zakupił ją o. Jan Czachorek SVD w Nowej Soli. Postać Świętego ma przy prawym boku piłę, a w lewej ręce kątownik stolarski. Również przed głównym wejściem do domu znajduje się figura św. Józefa z Jezusem na prawej ręce, lewą Święty przyciska do piersi lilię. Tę figurę i figurę Matki Bożej w parku w 1992 r. ufundowała Maria Schafferhans z Tirschenreuth (Niemcy). Obie zostały wykonane z cementu w Zakładzie Sztuki



Patron domu misyjnego w Górnej Grupie

fot. Feliks Kubicz SVD

Od początku istnienia Zgromadzenia Słowa Bożego św. Józef był otaczany szczególną czcią – jako Opiekun Jezusa, Tajemnicy Słowa Wcielnego. Polska Prowincja księży werbistów obrała go jako głównego Patrona prowincji. Jest on również Patronem Domu Misyjnego w Górnej Grupie, istniejącego od 1923 r. Kiedy rok później otwarto tu nowicjat braci, rektor domu, o. Tomasz Puchała SVD obrał go za ich Patrona. Wtedy też ufundował obraz św. Józefa z kątownikiem i kielnią. Jako wielki czciciel Świętego dziesięć lat później zamówił rzeźbę, którą wykonał Franciszek Folek, ojciec jednego ze współbraci. Po zawłaszczeniu Domu Misyjnego św. Józefa przez władze komunistyczne 3 lipca 1952 r., figurę ustawiono w kościele parafialnym. Po odzyskaniu domu w 1990 r. powróciła ona do domu werbistów.

fot. Feliks Kubicz SVD



św. Józefa w Górnej Grupie

Kazimierz Tomaszewicz SVD

Kościelnej Barbary Schaefer-Kobylczyk w Piekarach Śląskich.

W korytarzu na parterze wisi obraz św. Józefa o rozmiarach 93 na 140 cm. Namalował go na sklejce o. Teodor Sasała SVD, lilię domalował o. Józef Arlik SVD. Obraz został odnaleziony w szopie przez o. Konrada Duka SVD, który postarał się o jego renowację.

Ku czci św. Józefa

W 1889 r. papież Leon XIII poświęcił marzec św. Józefowi. Na tej podstawie



Figura Matki Bożej na dziedzińcu klasztornym

foto. Feliks Kubicz SVD

Ojciec Założyciel – św. Arnold Janssen zalecił, aby marzec był szczególnym czasem oddawania czci św. Józefowi. Z polecenia Ojca Świętego Benedykta XV w 1920 r. każda środa marca miała być poświęcona św. Józefowi, a nasz Założyciel rozszerzył to na każdą środę przez cały rok.

W tym miesiącu św. Józefowi przeznaczają się szczególnie czas w Prowincji Polskiej, a więc i w Domu Misyjnym św. Józefa w Górnej Grupie. Przed 19 marca odbywa się nowenna do św. Józefa w intencji przyjaciół i dobrodziejów misji. W dniu odpustu z okazji uroczystości św. Józefa, Oblubieńca NMP, gościmy w naszym domu duchowieństwo diecezjalne i przyjaciół domu. W każdą środę (oprócz świąt i uroczystości) odprawiana jest wotywa ku czci św. Józefa o powołania misyjne.

Jezus, Maryja i Józef – razem

Malujemy św. Józefa, rzeźbimy go i umieszczamy w miejscach kultu. Stawiamy kwiaty, odpowiednio oświetlamy i modlimy się przed ikonami Świętego. A wszystko po to, by było dla nas źródłem siły i fundamentem do naśladowania Świętego.

Trzeba podkreślić, że św. Józefa zawsze widzimy przy Jezusie i Maryi. Oni zawsze byli razem, a my często jesteśmy daleko od tego „razem”. Ich bycie razem nie miało nic z sielanki: Maryja brzemienna, zanim zamieszkała z Józefem, wędrownica do Betlejem w ostatnim miesiącu Jej czasu błogosławionego, brak miejsca i narodziny w szopie, ucieczka do Egiptu itd. Jednak to bycie razem było pełne miłości, wzajemnej pomocy, spokoju i zaufania. Nasze bycie razem wymaga pracy i wysiłku każdego z nas, aby tworzyć wspólnotę na wzór Świętej Rodziny. To Józefowe „razem”, głęboko w to wierzymy, obejmuje wszystkich i każdego z nas, ponieważ jest on naszym wielkim orędownikiem u Boga.



foto. Wiesław Dudar SVD

Rzeźba św. Józefa z kątownicą i piłą, stojąca w kaplicy księży werbistów



foto. Franciszek Bak SVD

Obraz św. Józefa – wcześniej znajdował się w Górnej Grupie, obecnie w kaplicy nowicjackiej w Chłudowie

Człowiek pracy i wielki Święty

Oprócz pośrednictwa do Boga, św. Józef jest nam bliski przez swoją pracę. Bibliści twierdzą, że Święty ten był rzemieślnikiem wykonującym swe prace w drewnie, metalu i kamieniu. Budował domy, wytwarzał narzędzia i sprzęt domowy. Była to zwyczajna, ale żmudna praca, dzięki której św. Józef zarabiał na utrzymanie rodziny.

A jaki jest nasz stosunek do pracy? Nasz wkład w prace domowe? Czy zbyt wcześnie nie wyłączamy się z pracy? W szukaniu odpowiedzi na te pytania, możemy dokonać rachunku sumienia.

Św. Józef jest wielkim świętym. Nikt mu nie dorówna. Jest wielki dzięki posłannictwu i roli, jaką otrzymał od Boga. Jest wielki dzięki wierności temu posłannictwu, mimo ogromnych trudności.

Praca, modlitwa, wierność Bogu, a przede wszystkim miłość do Jezusa i Maryi. Ta miłość jest dla nas niedoścignionym przykładem. I dlatego należy wciąż wołać do niego o pomoc w wyprasaniu łask u Boga. ☺



Dom Misyjny św. Józefa w Górnej Grupie

O. Witold Dzimitrowicz SVD (1936 – 2010)



fot. Archiwum SVD

O. Witold Dzimitrowicz SVD

Długoletni misjonarz z Brazylii o. Witold Dzimitrowicz SVD zasnął w Panu w Ponta Grossie 16 listopada 2010 r. Kiedy rano nie pojawił się na śniadaniu, udano się do jego pokoju i stwierdzono, że od ok. godz. 2.00 w nocy śpi już snem wieczystym. Jeszcze raz sprawdziło się stare porzekadło łacińskie: *Repentina mors clericorum sors* – Nagła śmierć jest losem duchownych.

Witold urodził się z ojca Polaka – Stanisława i matki Litwinki – Heleny z domu Uczkuronis w dniu 8 marca 1936 r. w Adamiszkach, w powiecie trockim w diecezji wileńskiej. Był najmłodszym, dziesiątym dzieckiem, czworo rodzeństwa zmarło w dzieciństwie. Po wojnie w 1946 r. rodzina Dzimitrowiczów w obawie przed wywiezieniem na Sybir osiedliła się w Polsce na Ziemiach Odzyskanych, najpierw w miejscowości Bajdy gmina Myślice powiat Morąg, a w 1957 r. na Dolnym Śląsku w Świerzawie powiat Złotoryja. Witold czuł powołanie do kapłaństwa od kołyski. Po ukończeniu szkoły podstawowej w 1952 r. postanowił pójść za głosem powołania. Napisał do czterech niższych seminariów prośbę o przyjęcie, ale był to rok likwidacji przez ówczesne władze komunistyczne niższych seminariów. Pozostał zatem do 1956 r. w domu

na gospodarstwie. W 1957 r. napisał do werbistów, ale z powodu braku świadectw ze szkoły średniej nie mógł być przyjęty do seminarium duchownego. Poprosił wówczas o przyjęcie na brata zakonnego u pallotynów w Ołtarzewie. Kiedy miał złożyć śluby zakonne w 1959 r., powiedział, że nie chce być bratem zakonnym, ale księdzem. Ponieważ w owym czasie prawo kanoniczne nie pozwalało na przejście ze stanu braci do stanu kapłańskiego, opuścił Ołtarzewo. Ponownie zgłosił się do werbistów i w wieku 24 lat rozpoczął naukę w niższym seminarium w Nysie. Po paru tygodniach został powołany do wojska. Od 1960 r. kontynuował naukę w Nysie. W 1962 r. po małej maturze został przyjęty do nowicjatu w Pieniężnie. Tu mozolnie przez dziesięć lat „dojrzał” do kapłaństwa. Z trudem przechodził z roku na rok do następnego kursu. Był taki moment, w którym grono profesorów uznało, że nie ma sensu przeciągać sprawy. Wówczas jego wychowawca poprosił, by pozwolono mu jeszcze raz przystąpić do egzaminów semestralnych. Wszyscy profesorowie dali mu na drogę „trójcezkę”. Na konferencji okazało się, że zaliczył semestr i nie ma podstaw, by z powodu słabych wyników w nauce wydalić go z seminarium. Jego droga do kapłaństwa przypomina losy św. Jana Vianneya, proboszcza z Ars. Trzeba podkreślić, że Witold był jednym z nielicznych już wówczas kleryków, który miał w swoim pokoju kłęcznik, na którym spędzał na modlitwie tyle samo czasu co na nauce przy biurku. 18 kwietnia 1972 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Wcześniej poprosił o przeznaczenie do pracy misyjnej w Brazylii. Opuścił Polskę 1 marca 1973 r., na ziemi brazylijskiej stanął 15 kwietnia. Był jednym z ostatnich misjonarzy, który do swej nowej ziemi obiecanej popłynął statkiem.

Pracę w Brazylii rozpoczął od studium języka portugalskiego i kultury brazylijskiej. Po półrocznym wtajemniczeniu podjął już działalność duszpasterską. Z okazji 25-lecia kapłaństwa tak opisuje swoją misjonarską przygodę: „Po krótkim kursie zostałem skierowany na pierwszą moją placówkę do Ronda Alta, gdzie pracowałem z o. Romanem Dancewiczem SVD. W następstwie

przyszły inne przeznaczenia i obowiązki. Były to: roczny pobyt w seminarium w Apiunie, a następnie praca w wielu parafiach: Rio da Prata (1975-1980), Ponta Grossa (1980-1984), Rio Azul (1991-1997). Obecnie (9 marca 1997 r.) jestem w Itaquirai. Drogi moje nie były łatwe. Potrzebne były siły i odwaga, aby pozostać wiernym Bogu, Kościołowi i zgromadzeniu. W chwilach próby niejeden człowiek doznaje pokusy słabości i chęci ucieczki. Zнали ją nawet wielcy święci. Były takie chwile wahań świadczące o tajemnicy powołania kapłańskiego. Wiadomo, siła przychodzi od Boga – z modlitwy. I ta modlitwa była tym bardziej skuteczna, bo była i jest owiana świadomością, że jest wspierana przez niezliczonych nieznanymi mi Sympatyków Misyjnych. I tu widzę sekret skuteczności mojej pracy, którą wykonywałem dla sprawy Bożej wśród ludzi Ziemi Brazylijskiej. Dziękuję wszystkim Dobrodziejom Misyjnym za modlitwy, cierpienia i wszelką ofiarę złożoną pod moim adresem”. W Itaquirai pozostał do 2002 r. Potem była jeszcze Kurytyba i Ponta Grossa, gdzie zakończyła się jego przygoda misyjna.

O. Witold Dzimitrowicz z postury i usposobienia przypominał Sienkiewiczowskiego bohatera Longinusa Podbięnię herbu Zerwikaptur z powieści *Ogniem i Mieczem*. O. Jan Wargulewski SVD, który przyjaźnił się z o. Witoldem i z bliska przyglądał się jego pracy, tak o nim napisał niedawno w albumie jemu poświęconym: „Nauczył się dobrze języka. Pracuje jako jeden z najlepszych. Ma wielkie zdolności organizacyjne. Umie współpracować z ludźmi. Biskupi chwalą jego pracę i powołują go do rad diecezjalnych. Jeszcze do dziś pisze kazania, konferencje i wykłady. Jednak potem nie używa kartek. Mówi z pamięci. Kazania jego są ładne. Jest bardzo pracowity. Czyta dużo i studiuje codziennie”. Dodajmy – i dużo się modli. Czy można nakreślić piękniejszy portret misjonarza? Nie dziwimy się zatem, że jego pogrzeb był manifestacją religijną. Spoczął w Ziemi Brazylijskiej, w ziemi swego wyboru, na cmentarzu parafii Ducha Świętego w Ponta Grossie.

Alfons Labudda SVD

O. John Bukovsky SVD (1924 – 2010)



Abp John Bukovsky SVD

18 grudnia ub.r. w godzinach porannych w domu misyjnym werbiistów w Techny w stanie Illinois (USA) zmarł abp John Bukovsky SVD. Mszę św. pogrzebową 22 grudnia o godz. 15.30 odprawił kard. Francis George, metropolita Chicago. Ciało zasłużonego arcybiskupa przewieziono na Słowację.

John Bukovsky urodził się 18 stycznia 1924 r. w słowackiej miejscowości Cerova. W 1939 r. wstąpił do Zgromadzenia Słowa Bożego w Nitrze. W 1947 r., w okresie prześladowań Kościoła na Słowacji, ukończył studia filozoficzne i wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie 3 grudnia 1950 r. został wyświęcony na kapłana.

Pierwsze lata kapłańskiej służby o. Bukovsky poświęcił na pogłębienie wiedzy biblijnej. W 1952 r. zdobył licencjat z teologii na Katolickim Uniwersytecie w Waszyngtonie. Wyróżniał się szczególną znajomością języka greckiego i hebrajskiego. W latach 1952-1954 był wykładowcą biblistyki w werbiistowskim seminarium w Techny. W 1954 r. został skierowany na dalsze studia do Rzymu, gdzie w 1956 r. zdobył licencjat z egzegezy w Papieskim Instytucie

Biblijnym. Kolejne lata wypełnione były pracą naukową i dydaktyczną w Techny. W 1967 r. został mianowany rektorem tej uczelni; miał wtedy 43 lata. W tym samym roku podczas kapituły generalnej werbiistów w Rzymie został wybrany radcą generalnym i admonitorem Zgromadzenia Słowa Bożego.

Od 1968 r. pracował również jako tłumacz w kontaktach Stolicy Apostolskiej z Czechosłowacją. W 1973 r. został stałym pracownikiem Sekretariatu Stanu, odpowiedzialnym za kontakty z Czechosłowacją, Rumunią, Bułgarią i Albanią. W 1989 r. wszedł w ścisłe grono watykańskiej dyplomacji. W tym czasie usilnie zabiegał o mianowanie biskupów na nieobsadzone stolice biskupie, a także o rozwiązanie problemów między Kościołem a państwem.

18 sierpnia 1990 r. papież Jan Paweł II mianował o. Bukovskiego arcybiskupem tytularnym Tabalty i tego samego roku wysłał do Rumunii jako pierwszego nuncjusza po upadku komunizmu w tym kraju. Sakry biskupiej udzielił mu 13 paź-

dziernika 1990 r. w Bazylice św. Piotra w Rzymie kard. Agostino Casaroli, sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej. Jako arcybiskup, o. Bukovsky przyczynił się do częściowego rozwiązania najtrudniejszych problemów istniejących na linii Watykan – rząd Rumunii, tzn. zwrotu własności Kościoła greckokatolickiego, przejętych przez komunistów i przekazanych Kościołowi prawosławnemu.

20 grudnia 1994 r. abp Bukovsky został mianowany następcą abp. Francesco Colasuonno jako nuncjusz apostolski w Moskwie. W czasie tej posługi doprowadził do powstania czterech administratur apostolskich Kościoła katolickiego w Rosji.

Ojciec Święty Jan Paweł II wysoko cenił służbę arcybiskupa. Udzielając mu audiencji przed wyjazdem na pierwszą placówkę do Rumunii, papież podkreślił wysokie umiejętności nowego nuncjusza w dziedzinie dialogu między Stolicą Apostolską i poszczególnymi krajami, w obronie praw i wolności ludzi wierzących. „Chciałbym wyrazić moje uznanie

i wdzięczność o. Bukowskiemu za jego pełne oddanie posługiwaniu Stolicy Apostolskiej i Kościołowi świętemu, pracę bezinteresowną i umiejętną.” O swoim życiu i zaangażowaniu w dyplomację watykańską o. Bukovsky napisał w książce *Spomienky spolocnika*, opublikowanej po słowacku w 2006 r. To świadectwo człowieka oświadczenia zaangażowanego w przemiany społeczno-polityczne i religijne drugiej połowy minionego wieku. „Moją pracą była dyplomacja (...). Tym niemniej starałem się być przede wszystkim kapłanem i biskupem, który musi się troszczyć o wewnętrzne życie i organizację Kościoła. I to właśnie przydawało radości mojemu posługiwaniu.”

Abp Bukovsky przeszedł na emeryturę w 2000 r. i wrócił „do swoich” – do werbiistów w Domu Misyjnym św. Ducha pod Wiedniem, a następnie przeniósł się do Techny (USA), gdzie 18 grudnia 2010 r. odszedł do Pana.

Jakub Błaszczyszyn SVD



fol. Wiesław Dudar SVD

W kościele pw. Matki Bożej Różańcowej w Horodyszczach na Białorusi

Modlitwa ku czci św. Józefa na 75-lecie polskiej prowincji werbistów



foto. Feliks Kubicz SYD

Święty Józefie,

Powierniku tajemnic Boga,

Ty przyjąłeś Maryję

pełną niepojętej dla Ciebie łaski Wcielenia.

Jako pierwszy uczestniczyłeś w radości Bogarodzicy,
gdy *Słowo stało się Ciałem i zamieszkało między ludźmi.*

Dziękujemy Trójjedynemu Bogu,

że jesteś patronem Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego.

Z wdzięcznością wspominamy Twoją wspierającą troskę
na przestrzeni jej dziejów

i umacnianie świadectwa wiary naszych współbraci,
nawet po męczeńską śmierć.

Twoje wstawiennictwo podtrzymywało nadzieję
w trudnych chwilach naszej historii.

Nasz Święty Patronie,

wyprasza nam Ducha Świętego,

abyśmy zawsze wierzyli Chrystusowi i nawracając się,

na nowo rozbudzili w sobie gorliwość głoszenia Ewangelii.

Ty, którego Bóg uwolnił od lęku przed posłuszeństwem Słowu Bożemu,

wyproś nam odwagę apostołską

na nowych areopagach współczesności.

Święty Józefie,

wspomagać nasze prośby zanoszone do Boga

o nowe powołania misyjne w naszej Ojczyźnie.

Niech w rodzinach wzrasta odpowiedzialność za Kościół
i gotowość do służby w kapłaństwie i życiu zakonnym.

Prosimy Cię,

nadal opiekuj się nami,

abyśmy mogli dążyć do świętości,

pobożnie umrzeć

i dostąpić szczęścia w niebie.

Amen.

Św. Józef – Patron Polskiej Prowincji
Zgromadzenia Słowa Bożego
(figura w Górnej Grupie)



Nikaragua

Nikaragua jest największym państwem Ameryki Środkowej, leży pomiędzy Hondurasem a Kostaryką i ma dostęp do Oceanu Spokojnego i Morza Karaibskiego. Nazwa Nikaragua oznacza dosłownie dziesięć wulkanów, które górują nad terytorium kraju. W granicach tego państwa znajduje się również największe jezioro w Ameryce Środkowej – Nikaragua. W jego wodach żyją endemiczne gatunki zwierząt morskich, które w toku ewolucji przystosowały się do środowiska słodkowodnego. Najbardziej znaną rybą występującą w tym zbiorniku wodnym jest podgatunek rekina żarłacza.

Jednym z najważniejszych wydarzeń w historii Nikaragui było niewątpliwie przybycie Krzysztofa Kolumba w 1502 r. Niemal połowa populacji Indian Miskito zmarła wówczas na skutek nowych chorób przyniesionych przez Hiszpanów. Kolonizatorzy rozpoczęli osadnictwo od założenia miast Granada i Leon w 1524 r. Od 1535 r. kraj wchodził w skład wicekrólestwa Nowej

Hiszpanii. Okres kolonialny to czas potyczek o władzę między konkwistadorami i rozwoju wielkich plantacji, na których uprawiano m.in. kakao, trzcinę cukrową i tytoń.

Nikaragua oderwała się od Nowej Hiszpanii w 1821 r., jednak przez kolejne dwa lata wchodziła w skład Cesarstwa Meksyku, a w latach 1823-1838 stanowiła część Zjednoczonych Prowincji Ameryki Środkowej. Po upadku tego ostatniego państwa stała się niezależną republiką.

Wiek XIX charakteryzował się w historii tego środkowoamerykańskiego kraju konfliktami zbrojnymi między liberałami a konserwatystami, w czasie których nieraz interweniowały wojska USA. W latach 1926-1932 toczyła się partyzancka i antyamerykańska wojna pod wodzą generała Augusto Cesara Sandino. W ramach uzgodnionego kompromisu władzę objęli przedstawiciele trzech ugrupowań: A.C. Sandino, J.B. Sacasa i Anastasio Somoza. Wkrótce jednak generał Sandino został zamordowany, a Sacasa wyrzucony poza krę-

gi władzy. Somoza przejął całkowitą kontrolę nad krajem, jego dyktatura trwała do 1956 r. Po śmierci Somozy na polityczną scenę wkroczył jego syn Somoza Debayle, który podobnie jak poprzednicy współpracował ze Stanami Zjednoczonymi. Opozycjoniści, tzw. sandiniści kontynuowali walkę partyzancką w górach, wkrótce zyskali poparcie ZSRR i Kuby.

Kiedy Pedro Joaquin Chamorro, znany krytyk Somozy, został zamordowany w 1978 r., ruch sandinistów zyskał wsparcie ze strony większości obywateli, a nawet Kościoła. Rok po tym wydarzeniu Somoza uciekł z kraju, a przywódcą państwa został sandinista, Daniel Ortega. Współpracował on z krajami komunistycznymi, przez co na kilka lat pod wpływem międzynarodowych nacisków stracił władzę. Nikaragua znów pogrzyżyła się w wojnie domowej. Ortega w 2006 r. ponownie został prezydentem i rządzi Nikaraguą do dziś.

*oprac. Małgorzata Bogusiak na podst.:
www.cia.gov; www.pwn.pl*

Zawarcie sakramentalnego związku małżeńskiego w Nikaragui. W głębi – o. Józef Mróz SVD



Józef Mróz SVD, Nikaragua

Nikaragua – front pracy i brak misjonarzy

Nikaragua: piękny krajobraz i przyroda wabią turystów, jednak obok panuje bezrobocie i bieda mieszkańców. Globalizacja niszczy rodzimą kulturę, ale w wioskach zachowuje się tradycje. Jak wspomina swój pobyt i pracę w tym kraju misjonarz, którego pierwszym przeznaczeniem misyjnym był ten środkowoamerykański kraj?



O. Józef Mróz SVD. Msza św., podczas której para przyjęła sakrament małżeństwa



zdjęcia: Józef Mróz SVD

O. Józef Mróz SVD w Nikaragui

Chociaż obecnie pracuję w Kostaryce, to wcześniej przez rok pracowałem w Nikaragui, wraz z dwoma misjonarzami, o. Dariuszem Reszką SVD i o. Semei Rebaylą SVD, Filipińczykiem. I o ile o Kostaryce nie mogę nic powiedzieć – jestem tu zaledwie kilka miesięcy i potrzebuję czasu, aby odważyć się pisać o ludziach i ich tradycjach – to jednak mogę się podzielić moim doświadczeniem z pobytu w Nikaragui.

Nikaragua to kraj bardzo piękny, otoczony z dwóch stron oceanami. Na jego obszarze znajdują się dwa jeziora: mniejsze nazywa się podobnie jak stolica – Managua, oraz większe – Nikaragua. Krajobraz, przyroda i środowisko tworzą idealne miejsce dla turystów, gdyż kraj ten posiada wszystko, co można wykorzystać w turystyce. Pasma wulkanów, wyspy, gejzery, jeziora, dwa oceany i przyroda wprawiają w zachwyt wszystkich odwiedzających. Jednak obok piękna mieszka tu wielka bieda i potrzeba czasu, aby kraj ten dźwignął się gospodarczo.

Do Nikaragui przyjechałem 18 września 2008 r. W Managui, w werbistowskim Centrum Biblijnym odbyłem trzy-

miesięczny kurs języka hiszpańskiego, a następnie przez miesiąc przebywałem w naszej parafii. Potem wyjechałem do Panamy, aby kontynuować kurs języka, trwający kolejne trzy miesiące. Po powrocie do Nikaragui rozpocząłem pracę jako nowo wyświęcony kapłan i misjonarz w parafii św. Marka w Los Chiles, w której proboszczem był o. Cornelio Doogan SVD, Irlandczyk. Pracowaliśmy razem przez rok. Do mnie należała głównie praca z młodzieżą oraz wizytacja wiosek, rozrzuconych po okolicy i znacznie oddalonych od siebie. Aby dotrzeć do tych najdalszych, trzeba było około godziny jazdy samochodem, a następnie pięciu godzin konno bądź na mule. Czas wyprawy skracał się lub wydłużał w zależności od pory suchej lub deszczowej. Jeżeli padało przez kilka dni, musieliśmy nawet odwoływać nasz przyjazd i planować na inny czas z powodu nieprzejezdności dróg.

Los Chiles jest miejscowością bardzo młodą. Starsi ludzie pamiętają ją jako małą wioskę z pięcioma domami, położoną z dala od cywilizacji. Obecnie miejsce to wciąż się rozwija i rozrasta. Przybywa tu wielu ludzi w poszukiwaniu pracy. Najczęściej są to rolnicy rozglądający się za ziemią pod uprawę kukurydzy, kekiske, juki bądź w związku z hodowlą bydła. Dzieje się tak dlatego, że w tej części Nikaragui występuje najwięcej opadów deszczu, dzięki czemu tutejsza ziemia zawsze nadaje się pod uprawę i może wydawać plony. W porze suchej praktycznie cały kraj zamienia się w pustynię. Wysokie temperatury i bezchmurne niebo przez pół roku sprawiają, że przyroda zamiera. Często natomiast unoszą się tumany kurzu, które dotkliwie dają się we zna-



Osada w Nikaragui



ki. W wielkich miastach, w dzielnicach pozbawionych kanalizacji, ścieki płyną po ulicach i stwarzają wielkie zagrożenie dla zdrowia. Do tego dochodzi jeszcze unoszący się kurz. Zachorowalność na różne choroby wzrasta w tym czasie bardzo gwałtownie.

Mieszkańcy Los Chiles nie mają jeszcze żadnych tradycji czy to związanych z tym regionem kraju, czy obchodami świąt w Kościele. Jedyne „tradycją”, która nie zmienia się od pokoleń, jest brak punktualności, ale to jest charakterystyczne dla całego kraju. O ile jednak w Los Chiles wciąż brak utrwalonych obyczajów, o tyle w innych częściach Nikaragui istnieją bogate tradycje związane z chrześcijaństwem (co nie przeszkadza sektom i innym Kościołom rosnąć jak grzyby po deszczu).



Republika Nikaragui:

- powierzchnia: 130 370 km² (97. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 5,9 mln (107. miejsce na świecie)
- gęstość zaludnienia: 45 osób/km²
- stolica: Managua

- język urzędowy: hiszpański (używany jest także indiański język miskito)
- religie: katolicy 58,5%, protestanci 21,6%, bracia morawscy 1,6%, świadkowie Jehowy 0,9%, inne religie 1,7%, bezwyznaniowcy 15,7%
- jednostka monetarna: cordoba (NIO)

Na łamach „Misjonarza” o Nikaragui pisał niegdyś o. Józef Gwóźdź SVD. Z jego artykułów można było wiele dowiedzieć się, m.in. o ciężkiej sytuacji bytowej

mieszkańców. Obecnie kraj ten powoli zaczyna odbudowywać zniszczoną gospodarkę i tworzyć kulturę opartą na starych, mocnych korzeniach. Jednak wraz z postępem technologii w dziedzinie elektroniki oraz z powodu siły oddziaływania telewizji zaczynają zanikać środowiska o wyraźnie odrębnej kulturze i powstają nowe, z cechami charakterystycznymi dla kultury Zachodu, co widać np. w sposobie ubierania się czy odżywiania. McDonald's i inne *fast foody* nie są tu niczym obcym, zwłaszcza w dużych miastach. Natomiast kolebką i chlubą Nikaragui, jeżeli chodzi o rdzenną kulturę, pozostają wioski w głębi kraju, do których „wielka cywilizacja” jeszcze nie dotarła.

Dla misjonarzy Nikaragua wciąż pozostaje frontem pracy, gdzie odczuwa się ogromny brak księży. Korzystając z różnych środków transportu i mediów informacyjnych, przekazują oni Dobrą Nowinę tym, którzy jeszcze jej tu nie znają.



W Nikaragui

Z misyjnego pamiętnika



zdjęcia: Mirosław Wołodko SVD

O. Mirosław Wołodko SVD wśród tych, do których został posłany

ła się do jego wybudowania, zostawiła w prezencie dla gromadki 60 dzieci wszystkie dary z wiosek. Starsze dziewczynki, które wyjmowały kury, koguty i perliczki z samochodu, nie mogły się nadziwić, aż w końcu jedna z nich zapytała: „To wszystko dla nas?”. Trzech małych 3- lub 4-letnich brzdąców zrobiło nam przedstawienie – aktorzy nie z tej



Margarett Kopp z Niemiec, zaangażowana w niesienie pomocy Togijczykom

Trudno opisać, co dzisiaj me oczy widziały, a opony samochodu czuły. W sumie 100 km przez busz i wioski na „końcu świata” – bez studni albo w trakcie ich budowy. Podróżowałem z Niemką – Margarett Kopp, która od prawie 30 lat przyjeżdża do Togo. W Niemczech kieruje organizacją charytatywną działającą na rzecz tego afrykańskiego kraju. Dzisiaj powiedziała, że przyczyniła się do zbudowania 68 studni, nie mówiąc o realizacji innych projektów. Jeździliśmy więc po tej ziemi na „końcu świata”, aby zobaczyć, jak się posuwają prace przy kopaniu 10 kolejnych studni. Kilka już jest gotowych i dzięki temu ludzie mają bliżej do źródła wody. Jest to ważne zwłaszcza dla kobiet, które do tej pory musiały chodzić po wodę do rzeki. Przejeżdżałem przez kilka wyschniętych koryt rzek i potoków, w których gdzieniegdzie stała mała kałuża, a kobiety garnuszkami czerpały z niej wodę i próbowały napełnić swoje wiadra i miski. Nieco dalej płukały nogi, obmywały spierzchniętą od harmatanu twarz, a jeszcze dalej stało bydło – też chciało się napić i ochłodzić. Za zwierzęta-

mi inne kobiety napełniały swoje garnuszki i pijąc z nich, gasiły pragnienie. Jak tu więc uchronić się przed chorobami? Stąd ogromna potrzeba studni na tym wielkim stepie w północnym Togo.

Podróżując po drogach w tej części Afryki, dziwiłem się, że nie przebiełem opon – takie tu kamienie. I żadnej możliwości ich ominięcia! Poza tym niejednokrotnie trzeba było jechać wąską drogą, po której zazwyczaj jeżdżą tylko rowery lub chodzą ludzie. Zwykły samochód miałby z pewnością problemy, dobrze, że mój jest terenowy.

Przy każdej studni czekali na nas ludzie, ponieważ byli poinformowani o naszym przyjeździe. Za każdym razem spotykaliśmy się z wielką radością, uśmiechami, śpiewem i tańcem, a na koniec naszej wizyty dostawaliśmy w prezencie koguta i perliczkę. Po takiej wyprawie uzbierało się tego tyle, że można by tym ptactwem wypełnić kurnik. I tak też się stało, bowiem u kresu naszego „safari” odwiedziliśmy sierociniec w Dapaong, gdzie pani Margarett, która przyczyni-

ziemi, jakby po wyższej szkole aktorskiej. Zrobiło się jednak trochę smutno, kiedy te sieroty „lepily się” do nas, jakby znały nas od lat. Trzech walczyło o miejsce przy mnie, każdy biegł, aby być pierwszym i powiedzieć reszcie: „To mój tatuś, to mój tata!”.

Odwiedziliśmy też ośrodek dla kobiet, gdzie prowadzi się warsztaty rękodzielnicze i minikasę kredytową – to też dzięki pomocy z Niemiec.

Rozpisałem się, choć to tylko mała kropla przeżyć z dzisiejszego dnia. Widzę, że tutejszy suchy klimat służy mi, bo w wilgotnym Lome ciężko się zabrać za pisanie – poza tym tam mam inne sprawy do załatwienia, więc teraz korzystam, by choć trochę podzielić się moimi misyjnymi przygodami.

Pozdrawiam

Mirosław Wołodko SVD, Togo



Ludzie, których spotkał o. Mirosław w czasie podróży przez busz

Kościół katolicki w Indonezji



zdjęcia: Józef Lawicki SVD

O. Stefan Wrosz SVD

Proboszcz z Ars a proboszcz z Mbeling

kilka chwil. Chwała Bogu, że tutejszy lud nie jest tak wymagający jak w Europie, gdyż jest zadowolony z prostych kazań. Poza tym tutejsi ludzie bardzo dobrze karmią swego proboszcza, by mógł podolać licznym obowiązkom. Gdybym miał jeść to, co jadał święty proboszcz z Ars, to mój los byłby chyba w jednym roku „przypieczętowany”. Prasa pokazywała zdjęcia oraz informowała, w jakich „prymitywnych” warunkach mieszkał i żył święty proboszcz z Ars. Myślę, że w tym przypadku mógłbym „konkurować” z moim świętym patronem. On przebywał cały czas w tym samym miejscu, więc na pewno miał zawsze schludny „wychodek”, tymczasem ja... Obok kaplicy zazwyczaj nie było żadnego „wychodka”, a jeśli był,

to zwykle przeżarty przez termity, więc niebezpiecznie było wchodzić do środka. Muszę jednak przyznać, że mój patron z Ars był bezkonkurencyjny, jeśli chodzi o godziny przesiedzane w konfesjonale – kilkanaście godzin na dobę! Ja nie mam czasu być ojcem duchownym swoich penitentów, gdyż do spowiedzi przychodzi kilkadziesiąt, a nieraz nawet kilkaset osób, zwłaszcza dzieci i młodzież. Przygotowuję więc najpierw wszystkich do spowiedzi, podając modlitwę, którą mają odmówić za pokutę, a następnie zaraz po wyznaniu grzechów udzielam absencji. Przy takiej metodzie nie przypominam sobie, abym był zmuszony słuchać spowiedzi dłużej niż cztery godziny dziennie.

Stefan Wrosz SVD, Indonezja

Minał już Rok Kapłański ogłoszony przez papieża Benedykta XVI z okazji 150. rocznicy śmierci patrona proboszczów – św. Jana Vianneya. Dużo się pisało w tym czasie o świętym proboszczu. Osobiście byłem zaskoczony, jak małą trzódką opiekował się ten „mój patron”. Parafia w Ars liczyła zaledwie 230 dusz. Tymczasem ja przez 41 lat musiałem sam obsługiwać kilkanaście tysięcy parafian w kilkunastu kaplicach rozproszonych na dużym górskim terytorium. Przez 30 lat odwiedzałem te kaplice, przemierzając drogę konno lub maszerując od stacji do stacji, gdyż nie było wtedy jeszcze dróg dla pojazdów mechanicznych. Dopiero w ciągu ostatnich czterech lat obsługuję parafię liczącą ponad 7 tys. dusz w ośmiu kaplicach, docierając do parafian pieszo lub na motocyklu. Odwiedzam wszystkie wspólnoty raz w miesiącu, nocując zwykle w kącie kaplicy. Prawie nie mam czasu na rozkoszowanie się czytaniem lektury potrzebnej do układania budujących kazań i katechez. W tym celu muszę naprawdę „ukraść” sobie każdego dnia



Na targu w Indonezji



zdjęcia: Piotr Handziuk SVD

Bp Gaspard Mudiso SVD i o. Piotr Handziuk SVD w czasie uroczystości poświęcenia dzwonnicy w Bandundu

Poświęcenie dzwonnicy w Bandundu

Ostatnia niedziela października ub.r. była długo oczekiwana przeze mnie i moich parafian, bowiem w tym dniu odbyła się uroczystość poświęcenia nowo wybudowanej dzwonnicy oraz czterech dzwonów ofiarowanych przez wiernych Kościoła w Polsce. *Don de chretiens de la Pologne* – taki napis został odlany na każdym z dzwonów, umieszczono też wizerunki tych, którym zostały one dedykowane. Dzwony zaprojektowano i odlano w ludwisarni Felczyńskich w Taciszowie k. Gliwic. Na największym z nich widnieje obraz Jezusa Miłosiernego, a na kolejnych Matki Bożej Niepokalanie Poczętej, wizerunki sługi bożego Ojca Świętego Jana Pawła II i dwojga kongijskich męczenników – Anuarity i Izzydora Bakanja, ogłoszonych błogosławionymi przez Jana Pawła II. Na każdym dzwonie znalazło się również logo Zgromadzenia Słowa Bożego.

Dzwony przybyły do Konga w połowie 2009 r., ale nie od razu przystąpiliśmy do budowy nowej dzwonnicy. Opóźnienie spowodowane było wieloma trudnościami, jednak nie finansowymi,



O. Kazimierz Szymczycha SVD i jego pomocnik przy spawaniu konstrukcji wieży



Podczas uroczystości poświęcenia dzwonów

bo dzięki ofiarności i życzliwości dobrodziejów otrzymałem wystarczającą sumę na budowę. Przyczyną opóźnienia był brak cementu na rynku, a gdy się pojawił, cena była dwukrotnie wyższa niż w Europie. Był też kłopot z transportem, gdyż zakupiony w Kinszasie cement trzeba było przewieźć do odległego o prawie 500 km Bandundu, a stan kongijskich dróg jest fatalny i zależny od pory roku. Dla zobrazowania sytuacji wspomnę, że pierwsza ciężarówka z Kinszasy jechała prawie dwa tygodnie. Mimo tych trudności nie opuszczał nas zapał do pracy i zrealizowania projektu. o. Kazimierz Szymczycha SVD ofiarnie pracował przy spawaniu metalowej konstrukcji, którą później zalaliśmy solidnym betonem. Nie brakowało również chętnych wśród młodzieży do kopania fundamentów pod 15-metrową dzwonicę. Projekt całej konstrukcji został opracowany i ofiarowany przez znajomych inżynierów o. Kazimierza – Bogdana i Agnieszkę Mikulskich z Krakowa, za co im z całego serca dziękujemy.

Podjęcie się takiej budowy było dla nas wielkim wyzwaniem i zarazem sprawdzeniem naszej słabej znajomości budownictwa, gdyż przy pomocy wiernych i murarzy z naszej parafii sami realizowaliśmy budowę. Wszystkie prace wykonywaliśmy ręcznie, za pomocą podstawowych narzędzi: łopat, kielni, wiader i dwóch tacek. Budowa została zakończona po siedmiu miesiącach. Dziękujemy Panu Bogu, że mimo wielu problemów i prac na wysokości nikomu nic się stało, nie było nawet najmniejszego skażenia. Bóg czuwał nad nami i cieszę się, że do końca bezpiecznie mogliśmy zrealizować nasz plan. Głos dzwonów może rozlegać się w samym sercu Afryki – w Bandundu i przypominać wszystkim o obecności Boga wśród nas.

Uroczystości poświęcenia dzwonnicy przewodniczył biskup naszej diecezji z siedzibą w Kenge, o. Gaspard Mudiso SVD. Msza św. rozpoczęła się w niedzielę 31 października o godz. 8.00



barwną procesją do kościoła, jak to w kongijskiej liturgii bywa. Po uroczystej homilii, w której biskup przypomniał o znaczeniu dzwonów w Kościele katolickim, skierował również gorące pozdrowienia i słowa podziękowania do wszystkich, którzy swoimi ofiarami przyczynili się do zakupu dzwonów, wysłania ich z Polski do Konga i wspierali nas przy budowie dzwonnicy. W procesji udaliśmy się przed dzwonnice, gdzie po wstępnej modlitwie i melodyjnych wezwaniach litanii do wszystkich świętych nastąpiła konsekracja i rytuał okadzenia. Piękna pogoda, uroczysty śpiew przy rytmicznym akompaniamencie tam-tamów i dźwięku dzwonów wprowadziły wszystkich uczestników w niezwykłą i niezapomnianą atmosferę. Po tej ceremonii wróciliśmy do kościoła, aby kontynuować liturgię Mszy św. dziękczynnej w intencji wszystkich ofiarodawców. Uroczysta oprawa, w tym afrykańskie tańce i śpiewy, zostały w naszych sercach niezatarte wspomnienia.

Referatowi Misyjnemu w Pieniężnie za zorganizowanie zbiórki i zakup dzwonów składamy serdeczne podziękowania, a wszystkim ofiarodawców zapewniamy o naszej modlitwie.

Piotr Handziuk SVD, Demokratyczna Republika Konga

Krzyżówka misyjna nr 178

1	2		3			4		5		6
	24					18		17		
				4		7				
8					9			13		28
		35	15					1		
				10		11				
		16				10	33	30		23
12			13							
										11
						25		20		29
18						19			14	
	9									
20			7	31			34			2
						8		22		
	3									21
23										
				5	32	19				
							24			
			12		6		22			27

Znaczenie wyrazów:

1) wiedza tajemna dostępna tylko dla wybranych; 2) bałagan; 3) zbiór elementów tworzących pewną całość; 4) masówka; 5) wśród traw; 6) typowe dla kuchni indyjskiej warzywa, ryby lub mięso w pikantnym sosie; 7) jedna z wysp kraju, który na łamach „Misjonarza” przybliżył nam o. Tomasz Dudziuk SVD; 8) Janusz, niegdyś gospodarz teleturnieju „Miliard w rozumie”; 9) przetak; 10) Józef, ksiądz, autor „Historii filozofii po góralsku”; 11) Rafael, włoski malarz, znany z częstych przedstawień Madonny; 12) likwidacja, np. zakonu jezuitów w 1773 r.; 13) sylwestrowy trunek; 14) kampanila przy kościele; 15) część kościoła przeznaczona dla wiernych; 16) miasto w południowo-wschodniej Finlandii (anagram imienia Marita); 17) krzew o owocach podobnych do czarnej porzeczki; 18) mądrzejsze od kury?; 19) imię Łempickiej, malarki; 20) rodzaj męskiej peleryny (ułoż z słów MALWA + IWA); 21) trzeci, obok Pana i Plebana, uczestnik krótkiej rozprawy opisaną przez Mikołaja Reja; 22) grecka metropolia; 23) małe drzewo zwane też gorzknia; 24) półwysp w azjatyckiej części Rosji, nad Morzem Karskim, posiadający bogate złoża gazu ziemnego (skojarz z gazociągiem łączącym Rosję z Europą Zachodnią).

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 35, utworzą cytat, który wraz z podaniem tytułu Księgi Pisma Świętego, nr rozdziału i wersu należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 marca. Wśród osób, które nadesłały prawidłowe odpowiedzi, rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 176: WSZYSTKO, CO ŻYJE, NIECH CHWALI PANA! ALLELUJA! (Ps 150,6).

Nagrody wylosowali: Beata Kandzia (Świercze), Helena Stępień (Dębica), Anna Gut (Białystok), Helena Ostrowska (Międzychód), Małgorzata Chyl (Toruń).

Gratulujemy! Nagrody wysłamy pocztą.



Błogosławieństwo krzyża

Słowa, które Jezus wypowiada na krzyżu do łotra: *Dzisiaj ze Mną będziesz w raju* (Łk 23,43), odnoszą się do każdego człowieka, który z wiarą przyjmuje krzyż Chrystusowy. Gdy serce ludzkie przyjmuje łaskę Chrystusa ukrzyżowanego, nie tylko ono samo doznaje radości i pokoju, ale wraz z nim cieszy się całe niebo. Dusza jest zapraszana, aby wziąć udział w radości samego Boga i świętych. To zaproszenie skierowane jest do wszystkich. Jezus mówi do św. Faustyny: „Córko Moja, rozkoszy i upodobanie Moje, nic nie powstrzyma Mnie w udzielaniu ci łask. Miłosierdziu Mojemu nie przeszkadza nędza twoja. Córko Moja, napisz, że im większa nędza, tym większe ma prawo do miłosierdzia Mojego, a [namawiaj] wszystkie dusze do ufności w niepojętą przepaść miłosierdzia Mojego, bo pragnę je wszystkie zbawić. Źródło miłosierdzia Mojego został otwarty na oścież włócznią na krzyżu dla wszystkich dusz – nikogo nie wyłączyłem” (*Dzienniczek*, nr 1182).

Chociaż ludzkie serce szuka szczęścia i pragnie pokoju, to nie zawsze umie dostrzec w krzyżu Chrystusa otwartą bramę do raju. Niektórym krzyż przeszkadza i denerwuje, innym wydaje się, że narusza ich wolność. Są wreszcie tacy, którzy twierdzą, że krzyża jest już za dużo albo że nie wypada, aby był obecny

w pewnych miejscach. A przecież krzyż oznacza błogosławieństwo. Czyż naprawdę chcielibyśmy pozbawić jakąś przestrzeń ludzkiego życia Bożego błogosławieństwa?

Świat najczęściej odrzuca krzyż, dlatego że go nie rozumie i nie zna. Nie wie, czym naprawdę jest krzyż Chrystusowy. Nie dajmy się zwieść argumentom tych, którzy nie wiedzą, co mówią, ale nieśmy krzyż Chrystusowy w każdy zakątek naszego świata. W każdym miejscu i sytuacjach, w jakich znaleźliśmy się z Bożej Opatrzności, stawiajmy krzyże, czyli błogosławmy. *Błogosławcie [także] tych, którzy was prześladują! Błogosławcie, a nie złorzeczą!* (Rz 12,14). Stawiajcie krzyże, a nie usuwajcie.

Poprzez św. Faustynę Jezus prosi także nas, abyśmy Mu pomogli nieść krzyż, pomogli zanieść Boże błogosławieństwo i zbawienie do wszystkich ludzi. „W czasie Mszy świętej ujrzałam Pana Jezusa przybitego do krzyża w wielkich mękach. Cichy jęk wychodził z Jego Serca – po chwili rzekł: »Pragnę, pragnę zbawienia dusz; pomóż Mi, córko Moja, ratować dusze. Złącz swe cierpienia z męką Moją i ofiaruj Ojcu niebieskiemu za grzeszników«” (*Dzienniczek*, nr 1032).

Franciszek Bąk SVD

Stacja VII Drogi krzyżowej
w Pasierbcu k. Limanowej



zdjęcia: Franciszek Bąk SVD

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Referat Powołaniowy

ul. Małgorzatki 7
41-902 Bytom
tel: 32 281 15 33
e-mail: powolanasvd@op.pl
www.referatsvd.akcja.pl

Werbistowskie Centrum Młodych

ul. Kościelna 15
62-001 Chludowo
e-mail: mlodzi@werbisci.pl
www.wcm.werbisci.pl

Referat

Powołaniowy

ul. Rodziewiczówny 15
48-300 Nysa
tel. 77 431 05 12
www.werbisci.nysa.pl

Misyjny Referat

Młodzi i Powołań

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 24 29 100
e-mail: m.pieniezno@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

Pomóż mi zanieść krzyż aż na krańce świata



ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego
Kolonia 19
14-520 Pieniężno
tel. 55 242 91 00
www.werbisci.pl
www.werbisci.tv

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.opoka.net.pl



Po tym poznaliśmy miłość,
że On oddał za nas życie swoje.
(1) 3,16)

W tym przejawia się miłość,
że nie my umiłowaliśmy Boga,
ale że On sam nas umiłował
i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną
za nasze grzechy.
(1) 4,10)